Nr. 143. We Lwowie, Niedziela dnia 23. Czerwca 1867. Rok VI.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwec i Danii . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Niedz.)
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 231. W Krakowie: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W Paryżu: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; niemniej pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. *Haasenstein & Vogler*.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Podróż Najj. Pana Północy.

(Tłumaczenie z moskiewskiego A. Herzena).

Dziesięć lat temu pisaliśmy o podróży carowej, wdowy po Mikołaju, dziś musimy powiedzieć słów kilka o podróży cara „nie wdowca“. Między nami a dostojnym podróżnym jest coś mistycznego, są jakieś tajemnicze stosunki, o których musimy pomówić z Humem. My razem byliśmy w Wiatce w 1837 r., a teraz przyjechawszy do Paryża, on się zatrzymał na tejże samej ulicy, na której kiedyś my mieszkaliśmy, i zkąd pisaliśmy nasze listy do *Sowremiennika*, tak, że Najjaśniejszy Pan mógłby napisać ostatnią korespondencję do tego dziennika, gdyby Walujew nie zawiesił go poprzednio. Lecz prędzej do rzeczy. Początek podróży nam wiadomy, a cel?....

— Nie! A jednak byłoby bardzo ciekawą rzeczą dowiedzieć się o nim!

— Chcielibyście wiedzieć?

— Zdaje się że celu żadnego nie było.

Najprzód my nie wierzymy, żeby car przyjechał do Paryża dla czegoś. „Dla czegoś“ teraz nikt nie jeździ, bo przez ministrów i depesze, za pomocą grafów i telegrafów można skończyć nietylko ważną, ale i nieważną sprawę. Aleksandrowi chciało się pohulać, a Napoleonowi pokazać tę *piece de résistance*, którą zowią *le Tzar*, pochwalić się przed poddanymi, powiedzieć im: Patrzcie jakiego gościa przyjmuję. A z Turcją co ma być to będzie, ona nie ma potrzeby „przyzwyczajać“ się do fatalizmu.

Aleksander Mikołajewicz przysłużył się Napoleonowi, i cokolwiek rozerwał się po petersburgskiej nudzie. Bizantyjsko-darmstadzka nabożność doszła do najwyższego stopnia w Dworcu Zimowym, a tu zamiast rozrywki, przyjechali austrjaccy i tureccy Słowianie, z którymi potrzeba mówić po niemiecku, żeby pojąć ich moskiewskie uczucia i ich duchowne rozmowy z nabożnisiami, otaczającemi carowę. Taką mękę trudno znieść najprawowierniejszemu samodzierzcy; tak żyć nie można...

Napróżno Francuzi gniewają się, że car nie przywiózł z sobą świętej carycy; jest to wielkie szczęście i wielki takt. Niech ona modli się za jego zdrowie i prosi Boga o wybawienie jego od wszelkich nieszczęść i choroby we Francji, a on cokolwiek odetchnie na swobodzie. On zawsze mężczyzna... i w samej rzeczy Najjaśniejszy Pan czasu nie tracił ani sekundy. Jeszcze z Petersburga telegrafował do posła swego w Paryżu, żeby Budberg pobiegł do kasy teatru „Variété“ i wziął mu lożę. Zachciało mu się koniecznie obaczyć Mlle. Schneider. Nie nowa to wprawdzie rzecz, ta panna Schneider, ale niezła. Ma już lat czterdzieści, lecz król angielski Jerzy IV., wielki znawca w tym względzie, mawiał, iż kobieta potrzebuje trzech f. (wy może myślicie, że fantazji, fizjonomii i figury... nie; ale prosto: *fat, fair, fory*). I tak przyjechawszy o pół do piątej do Paryża, Najjaśniejszy Pan zmienił bieliznę i pojechał do teatru.

Car bardzo słusznie chciał jak nieboszczyk Aleksander I. wjechać do Paryża konno. Na ostatniej stącji już nawet siedział na koniu, ale mu objaśnili, iż to nie wypada dla tego, że Aleksander I. zajął Paryż wojskiem, a teraz Paryż bierze Aleksandra II. grzecznością — należałoby więc, żeby Paryż jechał na spotkanie konno, ale ogrom przeszkadza. Niebyło co robić; zlazł z konia imperator i wsiadł do krytej karety, a ta co koń wyskoczy odwiozła go do „Avenue Marigny“.

Potrzeba było rozrywki i dla tego zdała się panna Schneider. Z teatru do domu — piechotą. Na drugi dzień na wystawę. Tu moskiewskie konie świadczą, do jakiego stopnia rodzice ich doprowadzili swoje rzemiosło. Ze stajni car poprowadził Napoleona do moskiewskiego traktjeru Koreszczenki na zakąskę; potrawy były moskiewskie, nawet szampańskie wino, jak powiadali, było przywiezione z twerskiej gubernii (!)

Dla nas z wami to rzecz zwyczajna. Ale wejdźcie w położenie tego człowieka — ojciec był srogi, syna do lat trzydziestu trzymał w jeżowych rękawicach, a potem nieznośne nudy wielkości, życie ceremonialne, następnie żona święta, potem Adlerberg, potem znowu różne kłopoty z ziemskim zarządem w Petersburgu, zbierać go i rozpędzać — tu i Baranow nie pomoże. Do tego ciągle potrzeba było karcić wrogów tronu i ojczyzny, i u siebie w domu spotykać ludzi, podejrzanych ze swoich stosunków z policją, jak naprzykład Szuwałowa..., a zamiast deseru słuchać szeptania mniszek, otaczających najjaśniejszą carowę, o św. Cyrylu i Metodym, i o ich synie — Pogodinie.... Co tam chcecie mówcie, ale przyjemniej patrzeć jak tańczy wyszła z lat dziecinnych panna Szneider, lub jak spiewa po straceniu głosu Teresa, albo pójść z porządnym człowiekiem do traktjeru, lub nakoniec samemu jednemu na Bal-Mabille. Wyobraźcie sobie, gdyby nasz święty Filaret obaczył był lat sześćdziesiąt temu „kankan żon mabilskich w domu ich!“

Lecz nie będziemy surowymi dla surowych świata tego!....

Polacy po większej części wyjechali z Paryża, Czartoryski *en tête*; jeden z nich nawet wyleciał w balonie. Nam to podało doskonałą myśl, zacząć agitować w Syberji; niech od wielkiego aż do małego, od mułły do szamana, od Wotiaka do Ostiaka, wszyscy zapraszają cara, by uszczęśliwił Sybir przyjazdem swoim. Może władze wtedy rozkażą wszystkim Polakom wyjechać z tamtąd?...

..... W spokojne czasy, przed 1848 rokiem Mikołaj Pawłowicz, który lubił jeździć po różnych krajach i dziwić Niemców swoją urodą, spodniami z łosiowej skóry i doskonale wyczyszczonemi botfortami, przyjechał do pewnej niemieckiej stolicy. Zrobiono rewię. Gdy Mikołaj gdzie przyjeżdżał, nie spędzano mniej jak 50 tysięcy ludzi. Przechodzi pułk za pułkiem, podchodzi nakoniec i pułk Kaisera Mikołaja. Panujący drzemał sobie, patrząc na całą tę komedję. Wtem powstaje szum. Zobaczywszy swój pułk Mikołaj, ze znaną wszystkim walecznością stanął przed nim, wziął raport od pułkownika, przejechał z pułkiem naprzód, a potem poleciał co koń wyskoczy odraportować, że wszystko w pułku w porządku. W Niemczech jechać co koń wyskoczy — znaczy jechać krokiem. Monarcha niemiecki, gdy podniósł oczy, o mało nie zemdlał, widząc jak na niego leci Mikołaj z wyrazem ponurym na twarzy i obnażoną szablą; co raz bliżej, bliżej... Przestraszony skręcił konia, po pierwszy raz w życiu wsadził ostrogi w bok i dalejże w nogi. Mikołaj, blady z gniewu, pędzi za nim po ulicy: „*Bruder*, krzyczy mu, nie lękaj się, *treue Schwesterliebe widmet dir mein Herz.*“ Nakoniec gdzieś powstrzymali niemieckiego panującego, lecz na rewię już nie pojechał, a powrócił do pałacu i położył się do łóżka.

O Azais, o Azais, z twemi „kompensacjami“! Komu mogło przyjść do głowy, że po dwudziestu pięciu latach syn nieboszczyka Mikołaja Pawłowicza odegra takąż samą scenę, tylko na więcej pokojowem polu, bo w Palais de Justice! Car przyjechał do sądu popatrzyć, czy wszystko w porządku. Jacyś adwokaci krzyknęli: *Vive la Pologne*! Chcieli oni tym sposobem zrobić grzeczność carowi, wiedząc, że na wszystkich manifestach i ukazach car mówi o miłości swojej ku Polsce i o swoich ojcowskich dla niej uczuciach. Krzyk ten nie podobał się stróżom porządku, nielubiącym manifestacji, i oni wrzasnęli *a la porte*! na przyjaciół Polski. Car, wyobraziwszy sobie, że *a la porte*! krzyczą na niego, i przypomniawszy zapewnie, że i on przyjaciel Polski, skręcił dyszel, i nazad z całą świtą! Różni starcy, peruki, nazywające się Chaix d'EstAnge, Troplongi — czekają, czekają, a car już jedzie w inne miejsce, gdzie także krzyczą mu *Vive la Pologne*! Wreszcie on może teraz jechać od Porte S. Martiu do Ottomańskiej Porty, — ta anegdota zrobiła go „niezabuwiennym“ w Paryżu.

Pozbył by się on tej Polski, i mógłby sobie jeździć spokojnie na wystawy, tylko pozbył by się nie takiemi żartami jak wierzbołowska pograniczna amnestja. Wreszcie nie miał tam on i czasu pomyśleć o czemś rozumniejszem, bo opatrywali tłumoki. Złe języki powiadają, że to nie amnestja — ale wizowanie paszportu do Paryża. Tak ją pojęli przynajmniej Francuzi.

P. S. Dzienniki z d. 12. piszą, że po drodze do Wersalu przy przejeździe Aleksandra z Napoleonem znowu krzyczeli: *Vive la Pologne*! Napoleon powiedział: „Oni są niepoprawni.“ Na co car odrzekł: „Potrzeba ich zostawić w pokoju“ i potem prosił, żeby wypuszczono aresztowanych za ten krzyk. W Moskwie, na Sybirze, są tysiące Polaków, co nie krzyczeli, ale myśleli tylko „Niech żyje Polska.“ My jesteśmy pewni, że i ich — oswobodzą, bo zdanie cara nie może zmieniać się ze stopniem szerokości i długości.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 20. czerwca. (*Agitacje moskiewskie.*) *Morgenpost* zwraca od niejakiego czasu baczną uwagę na agitacje panslawistyczo-moskiewskie w Austrji, między któremi niepospolitą odgrywają rolę wichrzenia komunistyczne między ludem wiejskim w Galicji. Według tego dziennika, odbyło się temi dniami w Droubku pod Tobieszowem w Morawii kilkutysięczne zgromadzenie włościan, którzy objawili tam swoje sympatje dla Moskwy. W Welehradzie ma się odbyć podobna demonstracja mas na wielkie rozmiary. Jeżeli wiadomości *Morgenpostu* nie są mylne, to rząd austrjacki ma tedy do czynienia z pierwszemi przygotowaniami do „powszechnego głosowania“, które w danym razie zaprowadzić ma Słowian na łono „matki Moskwy“.

Wiedeń d. 21. czerwca. (*W sprawie konkordatu.*) Utrzymują, że br. Beust, który jako protestant waha się wziąć inicjatywę w zniesieniu konkordatu, zamierza natomiast popierać to zniesienie jak najusilniej, gdyby kto inny podniósł tę sprawę. Mówią dalej, że przeciwnicy konkordatu odstąpili od zamiaru formalnego zniesienia konkordatu, i że tylko zapomocą nowych liberalnych ustaw chcą rozszerzyć swobody socjalne i indywidualne, które krępuje konkordat, i tym sposobem zrobić go czczym frazesem. Zupełna emancypacja s z k o ł y i g m i n y od wpływu kościoła ma rozpocząć to dzieło. Nastąpi potem nowe, liberalne prawo o małżeństwach,

---

Petersburg i jego mieszkańcy.

(Ułamek z całości)

napisał Dołęga.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ, kochany papo, robi uwagę jasnowłosa córka, to tylko na żarty tak się zabijają, dla większego złudzenia....

— At, na żarty — lepiej już zapłacić, a żartów takich nie widzieć.... Wiem ja, co to są takie żarty.... co to są te sztuki zagraniczne: ani się obejrzysz, jak cię do trumny wpakują....

Pomimo jednak tego wszystkiego, za abonament najregularniej płaci.

Na wszelkie festyny kupiec moskiewski stara się wszelkiemi siłami dostać parę, a przynajmniej jednego dygnitarza, któryby był prawdziwą okrasą zebranego towarzystwa. Nie jest to tak łatwa rzecz w Petersburgu, gdzie przesądy społeczne tak są głęboko jeszcze wkorzenione.... Ale na wszystko jest lekarstwo....

Otóż podobnego dygnitarza w Petersburgu można nająć na jeden wieczór, a jak kto chce, i na więcej... Rzeczywiście instytucja tych najemnych dostojników, składa się z samych prawie dymisjonowanych jenerałów, którzy za nadto jawne złodziejstwo najmiłościwiej uwolnieni zostali ze służby z pozwoleniem noszenia munduru. Instytucja ta nie jest wprawdzie przez rząd uprawniona, ale wszyscy o niej wiedzą i bardzo łatwo dostać adres takiego jenerała, wynajmującego się jako szyld dobrego tonu na kupieckie bale, wesela, urodziny i imieniny.

Nie rzadko spotkać można w powyższych towarzystwach wojskowego dostojnika, z buraczkową twarzą, o którego moralnej wartości wiedzą wszyscy goście, a jednakże to nie przeszkadza nikomu obsypywać go grzecznościami, kłaniać się nizko, nadskakiwać i ubóstwiać.... Niczem nikt nie da poznać, że ów jenerał jest najętą tylko firmą, owszem z wszelką pokorą znosić gotowi wszelkie wybryki *Jewo prewoschoditielstwa*, że ich raczył z a s z c z y c i ć swoją obecnością... Biedni ludzie oszukują sami siebie.... to tak tanio kosztuje.... zaledwie kilkanaście rubli.... A chociaż to jenerał, który wprost z balu iść może do katorżnego więzienia, ale zawsze jenerał, na którym carska ręka zostawiła niestarte nigdy piętno łaski....

Czynownicy, o których już wyżej mówiłem, są z porządku trzecią składową częścią Petersburga. Dzielą się oni jeszcze między sobą na dwie główne części: jedna zajmuje wyższe urzęda i stanowi czynowniczą arystokrację, mającą pewne stosunki z rzeczywistą arystokracją bądź dla zobopólnego interesu, bądź dla samego stanowiska materjalnego; druga stanowi czynowniczy proletarjat, stykający się znowu z kupiectwem, które dla własnego interesu podtrzymuje z nim stosunki.

Pomimo jedak rozdziału materjalnego w klasie czynowników, panuje między niemi największa harmonia i solidarność. Wspólnym wszystkich interesem— jest kradzież, i pod tym względem naczelnik bióra nie przeszkadza prostemu kanceliście, jak również ten ostatni wykona wszystkie rozkazy swojego zwierzchnika, chociażby najmocniej był przekonany, że przeciwko prawu postępuje, bo jak się zwykł wyrażać: „to do mnie nie należy.“

Czynownicy w Petersburgu stosownie do pozycyj, jakie zajmują, mieszczą się z rozmaitemi klasami stołecznej ludności, ale ze względu na swój charakter trzymają razem, i działają ręka w rękę. Nadużycia, wychodzące na wierzch, starają się zawsze wszelkiemi siłami zatrzeć, i przyznać należy, że z bardzo małemi wyjątkami, zawsze im się to udaje. Komisja, wysłana na śledztwo z powodu nadto krzyczących nadużyć jakiego urzędnika, zawsze prawie uniewinnia oskarzonego, a w najgorszym razie tak całą sprawę powikła, że nikt dójść nie może rzeczywistej prawdy. Komisje wysełają za komisjami, jedne do sprawdzenia drugich, i zawsze jeden i ten sam rezultat: wykryta niewinność, lub niepodobieństwo dójścia prawdy. Jedynym owocem takich komisyj jest dochodzenie surowej odpowiedzialności na tym, który dał powód do śledztwa, i który najczęściej pomimo całej słuszności za sobą, płaci znaczną kwotę za obrazę honoru urzędnika, lub wtrącony zostaje na kilka miesięcy do więzienia, i w końcu przed zemstą rozwścieklonego czynownika albo uciekać musi na drugi koniec Moskwy, albo się sowicie opłacić.

Cudzoziemcy w Petersburgu stanowią niemal połowę całej ludności. Najwięcej znajduje się Niemców. Ci ostatni potrafili wcisnąć się wszędzie, zaczynając od najwyższych godności aż do rzemiosł, któremi prawie zupełnie owładnęli. Niemcy, mieszkający w Petersburgu. Są to po większej części ludzie, co najmniej — bardzo zamożni. Do Moskwy przyjechali z kilkudziesięcioma lub kilkunastu talarami. Jakim sposobem potrafili porobić majątki, rzeczywiście dziwnem się to wydaje, bo zamknięci w sobie, nie umiejący języka, nie znający obyczajów, musieli walczyć z ogromnemi przeciwnościami. Dziś jeszcze można widzieć tych petersburgskich Niemców, którzy po 30tu latach pobytu w Petersburgu jednego słowa po moskiewsku nie umieją, dzieci wychowują po niemiecku i nigdy się nie zmoskwicą.

Trzeba wyznać, że ta zapobiegliwość, jaką napotykamy u Niemców, to zachowywanie narodowości wobec często bardzo trudnych okoliczności, ta wreszcie solidarność, zasługiwałyby ze wszech miar na uznanie, gdyby naród niemiecki swojego samolubstwa i osobistego tylko interesu nie posunął do *non plus ultra*, nie zważając na najświętsze prawa drugich i wszystkich, gdyby Niemiec, przybyły do jakiegokolwiek kraju, który pozwala spokojnie zbierać majątek, poczuwał się do pewnych, chociażby moralnych obowiązków. Niestety — dzieje się zupełnie inaczej...

Cudzoziemiec innej narodowości, np. Francuz, przybywa do obcego kraju, znajduje w nim sposób do życia, co więcej, robi majątek. Nikt mu nie zazdrości, bo obcy ten człowiek potrafił wynaleźć jakieś moralne węzły, które go łączą z nową jego ojczyzną. Jeżeli przybywa do kraju, jęczącego pod srogim despotyzmem, nigdy nie stanie po jego stronie; przyjeżdża ze słowami współczucia, z żalem dla tych, których chleb jeść będzie, łączy się z nimi i nigdy nie rzuci kamieniem na nieszczęśliwy naród. Cudzoziemiec taki równie kocha rodzinny swój kraj, ale to mu nie przeszkadza podać bratnią dłoń i szanować to, co nakazuje honor, uczciwość i sumienie. Z pogodnem czołem pracować i bogacić się może, bo mu błogosławią łzy gnębionego narodu.

Niemiec przeciwnie, przybywa do obcego kraju, odrazu łączy się z tymi co z bagnetami w ręku rozpościerają swoje panowanie, gotów mordować, gdyby mu odwagi stało, tych, do których przyszedł po pieniądze. Robi się powolnym służalcem rządu, posuwając swoją gorliwość aż do podłości, grzebicielem, wyzyskiwaczem, jednem słowem, wszystkiem tem, czego rząd miejscowy zwykł używać do wytępienia żywotnych sił narodowych.

Dla wielu to, co powiedzieliśmy, może się zdawać nadto przesadzone, ale czy możemy inaczej mówić, patrząc na Niemców w Moskwie i Polsce? Owszem obawiamy się pisać powyższe wyrazy, abyśmy nadto słabo nie potępili tego, co wreszcie samo się najlepiej potępia... Wiemy o wyjątkach, szczególniej w Polsce, znamy tam Niemców, których naród polski od dawna przywykł uważać za swoich przyjaciół, którzy współczując krzywdy, zadane Polakom, nieprzestają być jednak Niemcami, ale niestety, są to tylko wyjątki, większe nierównie, jak w Moskwie, lecz zawsze wyjątki. Dlatego też rzadko kto dziś uwierzyć może w prawdziwy niemiecki patrjotyzm, bo kto cudzej narodowości nie szanuje, ten nie może być patrjotą, nawet niemieckim. Nikt dziś nie wierzy w niemiecki demokratyzm, bo kto zaprzecza praw drugim, ten może być tylko Niemcem, ale nie demokratą. Niemcy splamili dziś sztandar demokratycznych idei, nie mogą nawet patrzeć na niego, i tak długo pozostaną niesforną i żarłoczną na wszystko, co jest cudze, tłuszczą, dopóki na białej chorągwi światła, prawa i swobody, które to godło znajduje się wypisane u wszystkich narodów, własną krwią nie wypiszą: „Germania wolna“. Ale dopóki w urzędowych tylko dziennikach czytać będziemy o oświacie i liberalizmie niemieckim, a w praktyce każdy Niemiec czyhać będzie na cudze prawa, dopóki Niemiec nie poczuje w swojej piersi coś szlachetniejszego nad własny plemienny organizm, dopóki nie wyrobi w sobie tyle cywilnej i militarnej odwagi, pierwszej, ażeby śmiało wypowiedzieć, komu należy, że raczej się spadlają, aniżeli wiodą drogą postępu, drugiej, aby nietylko mówić, lecz poprzeć to czynem co się wypowiedziało słowami: dopóty Niemcy będą uważani jako prawdziwa plaga ludzkości, jako współdziałacze despotyzmu, żyjący kosztem swobody uciśnionych narodów, tępiciele tego, co wielkie święte, ludzkie. Foliały papieru, zapisanego przez tylu niemieckich literatów, filozofów i uczonych, którymi się lubią chlubić przed całym światem, dla nas smutnym zostaną pomnikiem, bo gdzie tyle napisano i wydrukowano, każdy ma prawo spodziewać się czego innego; tymczasem świetna rzeczywiście literatura niemiecka, na ogóle niemieckim niezrobiła prawie żadnego wpływu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

a gdyby mu się duchowieństwo zbyt mocno sprzeciwiało, nadwczas zaprowadzenie ślubów cywilnych ma być rzeczą niewątpliwą.

Pesst d. 21. czerwca. Klub deakistów postanowił wnieść, aby sejm wyraził udział narodu w losie ces. Maksymiljana.

Zagrzeb d. 21. czerwca. W Riece krąży w włoskim języku ułożone, a wymierzone przeciwko narodowcom chorwackim i uczestnikom słowiańskiego kongresu w Moskwie. Ustęp końcowy tego pisma opiewa: „Precz z konzulem moskiewskim, jeżeli mu życie miłe. Niech żyje Austrja potężna! niech żyje naród węgierski! śmierć Moskalom“!

Paryż d. 20. czerwca. Przedwczoraj przedłożono Ciału prawodawczemu „żółtą księgę“ zawierającą dokumenta odnoszące się do sprawy luksemburgskiej. Obejmuje ona 87 stronnic in quarto. Szereg dokumentów, dyplomatycznych rozpoczyna w niej depesza p. Tornaco, ministra luksemburgskiego, do posła pruskiego w Hadze, z dnia 23. czerwca 1866. Zakończenie stanowi traktat londyński z dnia 27. maja r. b.

Patrie i *France* zaprzeczają doniesieniu o rzekomych konferencjach reprezentantów mocarstw pierwszorzędnych podczas pobytu cara i króla pruskiego w Paryżu.

Obiega pogłoska, że królowa angielska przybędzie na zwidzenie wystawy. *Etendard* oświadcza, że pogłoska o podróży Napoleona do Berlina w październiku, jest całkiem zmyśloną.

Londyn d. 21. lipca. W Izbie lordów Russel, Houghton i Clarendon na wczorajszem posiedzeniu pochwalili politykę lorda Stanleya w sprawie luksemburgskiej. W Izbie gmin na interpelację Griffitha w sprawie kandjockiej odpowiedział Stanley: Urzędowe doniesienia, jakoby Omer basza został pobity i dopuścił się okrucieństw, nie nadeszły żadne. — Przy rozprawach nad bilem reformy ministerstwo upadło z jedną poprawką 234 głosami przeciw 272.

Florencja d. 20. czerwca. Telegram z Terni donosi, że blisko 200 ludzi zbrojnych usiłowało przekroczyć granicę papiezką z terytorjum królestwa Włoskiego. Uwięziono 47; reszta poszła w rozsypkę i ściganą jest przez wojsko. Na granicy, strzeżonej przez wojska włoskie panuje spokój.

Stambul d. 20. czerwca. Sultan na wyjezdnem do Paryża dawał posłuchanie ciału dyplomatycznemu i wszystkim ministrom. Pod nieobecność jego wielki wezyr Ali basza będzie prowadził rejencję. Sawfet basza zaś będzie kierował interesami zagranicznemi *ad interim*, ponieważ Fuad basza towarzyszy sułtanowi. Na zbiorową notę mocarstw względem zastanowienia operacyj wojennych na wyspie Kandji, przyrzekł Fuad basza przedłożyć tę notę radzie ministrów i dać potem odpowiedź.

Przybył tu w. książę Aleksy z Petersburga.

Nowy Jork dnia 20. czerwca. (Telegram podmorski.) Śledztwo sądowe przeciw cesarzowi Maksymilianowi zostało odłożone.

Szczegółowe wiadomości o zdobyciu twierdzy Queretaro potwierdzają, że cesarz Maksymilian po upadku jednej warowni, (w której dowodził jenerał Lopez), rozpoczął odwrót. Republikanie odcięli mu go wszakże ogniem działowym. Wtedy poddał się na łaskę i niełaskę jenerałowi Escobedzie wraz z kilku jenerałami, całem wojskiem i materjałem. Około 200 oficerów dostało się w niewolę. Jenerałów Meję, Maximo, Campos, Castillo rozstrzelali republikanie. Miramon umarł nagle; Mendez gdzieś zginął bez wieści. Oficerów i żołnierzy cudzoziemskich odtransportowano do Vera-Cruz, by ich odesłać do Europy. Dokąd Maksymilian został odwieziony, czy do stolicy Meksyku, czy do San Luis de Potosi, gdzie była główna kwatera Juareza, o tem dotąd niewiadomo.

Warszawa 20. czerw. Gotują się tu widocznie nowe środki i zamachy. Czy one zapowiadają ową chwilę prośby o przyłączenie, czy też zapowiadają skupienie polskiej odrębności na mniejszy okręg, dla wygodniejszej cokolwiek z nią walki — Bóg to jeden raczy wiedzieć. Skoro w tej chwili Moskwa zrobi co, to będzie to tylko igraszka zwycięzcy z ofiarą.

Z Rady państwa.

11. posiedzenie Izby niższej dnia 21. czerwca. Na ławie ministrów: Beust, Komers, John, Taaffe, Becke.

Po załatwieniu zwykłych formalności, zabiera głos minister sprawiedliwości Komers: W ostatnich latach dwóch Najj. Pan wydał tyle amnestyj tak dla politycznych jak i ulżeń w karach dla niepolitycznych przestępców, tyle osób rehabilitował, iż z powodu bardzo wielkiej ilości ułaskawionych trudnościami liczbę ściśle oznaczyć. Zdaje mi się jednak, iż się nie pomylę, gdy powiem, iż będzie kilka set (kilka tysięcy! wołają z ławek polskich).

Nie mogę przenieść na sercu, aby tu z tego miejsca nie wypowiedzieć, iż Najjaśniejszy Pan jeszcze nigdy nie odmówił żadnego ułaskawienia, ilekroć mu ministerjum doradzało, a często z własnego popędu brał inicjatywę. Tego sposobu myślenia dał Najjaśniejszy Pan nowy dowód a rzucając, mówiąc słowami mowy tronowej, zasłonę na przeszłość, wydał pismo odręczne z dnia wczorajszego następującej osnowy:

Najwyższe pismo odręczne N. P. z dnia 21. b. m. do ministra sprawiedliwości brzmi:

„Kochany panie Komers!

„Chcąc przy nowem, teraz w życie wchodzącem ustaleniu wewnętrznych stosunków całego Mojego państwa, rzucić zasłonę zapomnienia na polityczne zbłąkania, zaszłe od r. 1848 w królestwach i krajach, nienależących do korony węgierskiej, widzę się spowodowanym, wszystkim poddanym rzeczonych królestw i krajów, którzy do d. 13. marca 1848 aż po dzień dzisiejszy na mocy uchwały sądu karnego, lub też wyrokiem zaocznym uznani zostali winnymi wymienionych w paragrafach 58, 61, 65, 66, 68 i 78 ustawy karnej z d. 27. maja 1852 zbrodni zdrady stanu, zakłócenia spokojności publicznej lub buntu, o ile te dwie ostatnie powstały z przyczyn lub powodów politycznych, albo też wymienionych w paragrafach 300 i 402 ustawy karnej z dnia 27. maja 1852 przestępstw politycznych, lub przewidzianych w artykułach 1 do 5 ustawy z dnia 17. grudnia 1862 (Nr. 8 dziennika ustaw państwa) — albo tylko dla braku dowodów zostali uwolnieni, albo przeciw którym z braku dowodów śledztwo zniesione lub zaniechane zostało,— darować z łaski wszelką karę, jakąby za to jeszcze odbyć mieli, a oraz i wszelkie następstwa prawne, połączone z pomienionemi właśnie wyrokami karnemi.

„Jeżeliby z jednym z wyż wymienionych czynów karygodnych natury politycznej połączona była jeszcze inna pospolita zbrodnia, lub przestępstwo, albo także przekroczenie, w takim razie Mój najwyższy trybunał według swojego zdania ostatecznie rozstrzygnie, jak dalece ze względu na stosunkową drobność karygodnego czynu, także i za tenże kara ma być uważana za zniesioną.

„Na tej samej podstawie widzę się spowodowanym, tym poddanym pomienionych królestw i krajów, którzy się przez oddalenie z cesarstwa lub przez ukrywanie się w jego granicach uchylili od ścigania sądowo-karnego z powodu czynu karygodnego natury politycznej, popełnionego między dniem 13. marca 1848 a 15. grudnia 1866, jako dniem ostatniej przeze Mnie wydanej obszernej amnestji — dozwolić bezkarnego powrotu do cesarstwa i trwałego niekwestjonowanego pobytu w cesarstwie, w taki sposób, iż z powodu tych karygodnych czynów nie mają ponosić ani ścigania sądowego lub kary, ani innych szkodliwych następstw prawnych.

„Równocześnie polecam panu zbadać, które z pomiędzy śledztw karnych, z powodu karygodnych czynów wspomnionych kategoryj wytoczonych od dnia 15. grudnia 1866, bez szkody dla bezpieczeństwa publicznego w drodze Mojej łaski mogą być zaniechane, i przedłożyć Mi o tem względem każdego z tych śledztw z osobna odnośne wnioski.

Wiedeń 20. czerwca 1867.“

Udzielając wiadomości o tem Wysokiej Izbie dodam, iż zarządzone zostało wykonanie tego najwyższego aktu łaski. (Huczne oklaski).

Pierwszym przedmiotem porządku dziennego wybór sekretarzy.

Rezultat wyboru będzie ogłoszony na najbliższem posiedzeniu. Potem zabrał głos dr. Mühlfeld do uzasadnienia swojego wniosku względem zmiany §. 120 procedury karnej o wzywaniu wojskowych świadków przed sądami cywilnemi. Wnioskodawca wykazuje różnicę, jaka zachodzi między sposobem słuchania osób cywilnych a wojskowych przed sądami cywilnemi za świadków. Świadek cywilny składa swoje zeznanie bezpośrednio przed sędzią rozstrzygającym, świadek wojskowy tylko wyjątkowo, i to w najrzadszych razach wiary być może do takiego bezpośredniego świadectwa. Świeżo zdarzył się wypadek, że proces karny Flech-Bodenfeld — chociaż amnestja nie tyczyła się jego, podciągnięto pod doniosłość amnestji, gdyby tylko uniknąć zawezwania na świadka przed sądem karnym kapitana Hugona Flech. W procesie tym Mühlfeld jest osobiście interesowany, więc z wielkim szafunkiem liberalnych frazesów udera na to ograniczenie w stawiennictwie świadków, pochodzące z fałszywej zasady chronienia honoru wojskowego, jak gdyby inni obywatele w państwie nie mieli równego honoru. Czyż tajne składanie świadectwa jest bardziej honorowem od jawnego? Przeciwnie. Przy tajnem świadectwie świadek bardziej odgrywa rolę ajenta policyjnego. Mowca powiada w końcu: Gdybym był ministrem wojny, tobym zaraz skasował to *privilegium odiosum*, — i żąda, aby jego wniosek był przydzielony do rozbioru osobnej komisji z 9 członków.

Minister sprawiedliwości oświadczył na to, iż niestosownem wydaje mu się wyrywanie jednego paragrafu z całego systemu, i branie go pod obrady parlamentarne, skoro wkrótce Izba będzie miała do czynienia z projektami zmienionej zupełnie procedury karnej; i rzeczywiście nic naturalniejszego. Wniosek Mühlfelda, z osobistego interesu postawiony Izbie, wygląda na reklamę liberalizmu, i niepotrzebnie tylko będzie czas zajmował Izbie, bo przed uchwałą zniesionej procedury karnej z pewnością sankcji osobnej nie otrzyma. Dla tego też bardzo odpowiednio zrobili Polacy i Słowieńcy, głosując wraz z Beustem i ministrem Taaffem przeciw wnioskowi wybierania komisji do tego, i za odrzuceniem całego wniosku zaraz przy pierwszem czytaniu. Niemcy zaś lewicy i prawicy — ze środka poszli za panem Mühlfeldem, i większością 80 głosów przeciw 55 odesłali jego wniosek do komisji.

Następnie komisja przedwstępna do obrad nad projektami konstytucyjnemi, złożyła sprawozdanie, z wnioskiem, aby do rozbioru tych projektów wysadzić komisję konstytucyjną z 36 członków, która zarazem ma zrobić propozycję co do wyboru delegacji rajchsratowej.

Kronika.

— **Giełda lwowska** zostanie otwartą dnia 26. czerwca.

— **Program wycieczki „Sokoła“ do Krakowa i Wieliczki.** W sobotę dnia 29. czerwca o godzinie 6tej zrana Towarzystwo wyjeżdża ze Lwowa, a o godzinie $3\frac{1}{2}$ z południa przybywa na dworzec krakowski, skąd udaje się wprost do hotelu Saskiego. Po obiedzie odbędą członkowie „Sokoła“ i ktokolwiek z Towarzystwa przyłączyć się zechce, wycieczkę na kopiec Kościuszki, odległy o $\frac{3}{4}$ mili od Krakowa, a wieczorem kąpiel w Wiśle.

W niedzielę dnia 30. czerwca o godz. 7mej zrana uda się Towarzystwo na Wawel do zamkowego kościoła na nabożeństwo, gdzie wysłuchawszy mszy św., będzie oglądać osobliwości tegoż kościoła, pamiątki naszej starożytności, groby królów polskich i t. d., co uskuteczniwszy około godziny 10tej uda się Towarzystwo do biblioteki Jagiellońskiej, do domu Towarzystwa przyjaciół nauk, do ogrodu botanicznego, na obserwatorjum i td. Po południu przed obiadem odbędzie się zapewne w uproszonej na ten cel sali gimnastycznej popis, wykonany przez czynnych członków „Sokoła“, przyczem i inni gimnastycy udział brać mogą. Po obiedzie wycieczka do Woli Jurystowskiej o $\frac{3}{4}$ mili od Krakowa.

Tam słabsza i ociężalsza część Towarzystwa rozgościwszy się w pięknym Wolskim ogrodzie przepędzi czas do wieczora, gdzie dobrze zaopatrzona restauracja zdoła zadowolnić wszelkie wymagania lwowskich gości; członkowie zaś „Sokoła“ i ktokolwiek „Sokołom“ kroku dotrzymać potrafi, odbędzie dalszą wycieczkę przez Panieńskie Skały, do wspaniale położonego, słynnego klasztoru OO. kamedułów na Bielanach. I na tem się skończy dzień drugi wycieczki.

W poniedziałek 1. lipca o godzinie 7mej rano osobnym pociągiem kolejowym odjedzie całe Towarzystwo do Wieliczki, gdzie zwidziwszy podziemne solne kopalnie, ten ósmy cud świata, na obiad wróci do Krakowa. Po obiedzie zwidzenie reszty pamiątek i uwagi godnych rzeczy w Krakowie. Wieczorem kąpiel w Wiśle. O godzinie 9tej w wieczór powrót do Lwowa. Kto zechce, może jeszcze za tym samym biletem Towarzystwa „Sokoła“ i nazajutrz we wtorek wrócić.

Bilety jazdy do Krakowa, a ztamtąd do Wieliczki i napowrót do Krakowa wraz z powrotem do Lwowa, kosztują od osoby 7 złr. 28 centów, mianowicie 6 złr. 98 c. do Krakowa i napowrót, a 30 centów do Wieliczki. Na wydatki muzyki i oświetlenia w Wieliczce, które będzie bardzo świetne i przeszło 200 złr. kosztować będzie, i inne drobniejsze wspólne opłaty, za obsługę i poczestne przy zwidzaniu rozmaitych innych miejsc pamiątkowych dopłaca każda osoba 72 centów, tak, że oprócz wiktu i noclegu, opłata ryczałtowa wynosi od osoby 8 złr. w. a. Obiad umówiony u Herteux'go w Krakowie, pięć dań z czarną kawą, po 1 złr. od osoby. Nocleg w hotelu Saskim od osoby po 50 centów.

Opłata kolejowa i na wydatki wspólne po 8 złr. od osoby, składa się przy zapisywaniu w kancelarji Zakładu. Obiady i noclegi przy zapisywaniu się zamawia, aby można dać znać dniem wprzódy, na ile osób przygotować się mają w Krakowie.

Zapisywać się można u dyrektora Towarzystwa „Sokoła“, Jana Dobrzańskiego, w kancelarji Zakładu codzień od 5tej do 8mej godziny wieczór. Zapisujący powinni być przez jednego z członków „Sokoła“ polecani lub znani dyrektorowi. Damy jadą 2gą klasą, mężczyźni trzecią. Wyjątku się robić nie będzie. Zapisywać się można osobiście lub przez listy.

— **Cholera.** C. k. namiestnictwo wydało następujące obwieszczenie:

Od kilku dni pojawiła się cholera w Warszawie, i do 10. bm. zachorowało 47 osób, z których 1 wyzdrowiała a 19 umarło.

Jakkolwiek o epidemicznem pojawieniu się tej choroby w innych miejscach, nawet w odleglejszych okolicach nie nadeszły żadne doniesienia, toć przecie nakazuje przezorność poczynić te wszystkie przygotowania, które na stan zdrowia w zamieszkałych miejscowościach korzystnie działają, i w razie pojawienia się cholery dalszemu szerzeniu się tej epidemii przeszkadzają.

Od c. k. namiestnictwa.

Lwów d. 14. czerwca 1867.

— **Nadesłane.** Powołując się na ogłoszony nasz ostatni wykaz z dnia 11. b. m., względem potrzebujących jeszcze pomocy byłych ochotników meksykańskich (rodem z królestwa Polskiego), upraszamy powtórnie łaskawych dawców, aby nas w dokończeniu chlubnem tego dzieła miłosiernego tem bardziej wspierać łaskawie raczyli, ile że z przyjemnością donieść możemy, że ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości o zupełnem zadowoleniu łaskawych chlebodawców z zachowania przyjętych do siebie byłych ochotników meksykańskich, która to okoliczność nietylko dowodzi wartości moralnej tych biednych wygnańców, ale oraz przekonnje, że pomocy dalszej są warci.

Z pozostałych w szpitalu dawniej 6ciu, a 2ch nieumieszczonych, razem 8miu — wyszło ze szpitalu 3ch. Zostaje więc 3ch w szpitalu, 3ch nieumieszczonych, i jeden przybyły tutaj z Krakowa, nie mogący tam znaleźć żadnego zajęcia (był woźnym przy sądzie apelacyjnym w Warszawie i przyjąłby służbę lokaja). Nie mając na utrzymanie tych ludzi żadnego funduszu, przymuszeni jesteśmy aż do ich umieszczenia utrzymywać ich własnym kosztem, ponieważ otrzymane od Wielm. Łączyńskiego, za zwrot podróży dla Stupczyńskiego, 5 złr., a od pana Zasławskiego 1 złr. 50 kr., razem 6 złr. 50 kr. w. a., od dnia 13. b. m. zostały już wyczerpane.

Łaskawe dary przysyłać prosimy pod adresem: „Fr. Bałutowski we Lwowie.“

Lwów d. 20. maja 1867.

Fr. Bałutowski. A. Aleksandrowicz.

— **Brody** 21. czerwca. Najpierw chciejcie sprostować myłkę, zaszłą w nr. 140. *Gaz. Narod.* w korespondencji z Brodów: kandydat na burmistrza tutejszego nie nazywa się Pastel ale Postel.

Zdradza to grubą nieznajomość Brodów z waszej strony, widać że i skład waszej redakcji unika wolnocłowego miasta, bo inaczej niepodobna niewiedzieć, że kontrolor głównej komory, przed którym przejezdni muszą osobiście się stawić i który po odbytej rewizji daje ci albo absolutorjum, lub też bierze cię ad captnram — nazywa się p. Postel.

Łatwo to pisać: ale staúno bratku oko w oko przed tym, który już tyle kontraband wykrył; zdaje ci się, że jednem wprawnem spojrzeniem już cię przeniknął całego, już czujesz niby cudzą rękę w kieszeni, zda ci się że masz w niej kamienie lub ołów, zda ci się, że s terczy za tobą jaki wantuch chmieln... Z wielkiego nibyto uszanowania chciałbyś tylko przodem być obróconym do pana Postla, ale to wszystko nadaremne; po kilku zamienionych słowach zostaniesz pokonany, i ani spostrzeżesz się kiedy sam oddasz chusteczkę i mydełko. Mówiłem z takimi co śmiało patrzyli się śmierci w oczy, a przy tej pertraktacji kieszonkowej dygotali jak listek na osice; otóż gdybyś był choć raz przeszedł tę procedurę, byłbyś pamiętał, pod czyją drżałeś ręką.

Gmina izraelicka miasta Brodów w wysokiem uznaniu położonych na tym polu zasług p. Postla, obiera go sobie na burmistrza z roczną pensją 2000 złr.

Nigdzie tyle słota nie staje się dokuczliwą jak w Brodach, bo sufity na niepokrytych domach w skutek deszczów zapadają się, i tak tracą pogorzelcy ostatnie schronienie.

— **Spis składek na pogorzelców miasta Brodów** aż do 10. czerwca b. r.: JE. jenerał komenderujący St. Quentin 100 złr., prezydjum namiestnictwa we Lwowie 200 złr., gmina Gaje Starobrodzkie 2 złr. $45\frac{1}{2}$ c., gmina miasta Tarnopola 1.237 złr. 70 kr., gmina żydowska w Białymkamieniu 8 złr., urzędnicy sądu obwodowego w Złoczowie 50 złr. 40 c., wójt z Ponikowicy 1 złr. 60 c., Wny August Gomoliński 10 złr., W. Bolesław Czerwiński 10 złr., sługa cerkiewny w Starych Brodach 1 złr., p. Izak Haas z Bielska 30 złr., JW. hr. Włodzimierz Dzieduszycki 300 złr., pan naczelnik powiatowy w Rohatynie 25 złr., JW. Wit hr. Żeleński 25 złr., c. k. urząd powiatowy w Kamionce strumiłowej ze składki 126 złr. 30 c., urząd gminny w Jaworowie 100 złr., klasztor OO. Dominikanów w Podkamieniu 104 złr. 61 c., W. Oskar Schnell 2 złr. 50 c., S. Traube w Wrocławiu 4 talary, p. Klöber od nieznanego dawcy 2 złr., JW. Kazimierz hr. Wodzicki z Olejowa 50 złr., M. Samuely w Peszcie 25 złr., p. des Arts du Buet 20 franków, niewiadomy dawca na ręce pana Majera Kallir 10 złr., gmina Chmielno i Niemiłów 56 c., gmina Kołpin i Zawicze 74 c., pp. Józef Deiches i Osias Fränkel w Krakowie ze składki 100 złr., JW. Edward hrabia Fredro wraz z małżonką 10 złr., gmina żydowska w Rohatynie 45 złr. 42 centów, panowie Gante Synowie w Bidefeld 5 talarów. —

Gmina Turze i Milno 1 złr. 80 c., JW. br. Wilhelm Gall 50 złr., ze składki w Radziechowie na ręce ks. Kiernika i dr. Brandl 44 złr. 40 c., gmina żydowska w Radziechowie 3 ruble i 45 złr., J. Schapira i spółka w Białej 50 złr., p. M. Ziffer w Białej ze składki 91 złr. 50 c., JO. książę Filip Batthyanyi w Wiedniu 500 złr., p. Woźniakowski z przedstawienia scenicznego w Kołomyi 52 złr. 45 kr., c. k. urząd powiatowy w Kałuszu ze składki 78 złr., Zarząd dóbr w Łopatynie 20 złr., urząd parafialny łaciński w Łopatynie 11 złr., c. k. urząd powiatowy w Jaworowie 40 złr., c. k. urząd powiatowy w Mielcu 6 złr 50 c., gmina Ruda 40 cent., gmina rzymsko-katol. w Stanisławczyku 5 złr., gmina grecko-katol. w Stanisławczyku 2 złr. 79 c., W. Henryk Gurski w Brodku 5 złr., p. C. Morgenstern w Berlinie 20 złr., p. C. Arnold w Berlinie 10 tal., p. Mayer i Spółka w Berlinie 150 złr., D. M. w Stanisławowie 5 złr., p. Katarzyna Löw 3 ruble, p. kaznodzieja A. S. Schirman ze składki zarządzonej w lwowskiej przedmiejskiej synagodze 90 złr., pp. bracia Schöller w Bernie ze składek 400 złr., JW. Mikołaj baron Romaszkan w Horodence 100 złr., p. Dawid Silber w Serafińce 30 złr., Antoniego Klazar Synowie w Kruch 50 złr., pani Wilhelmina Kopp 20 zł., Brunzlow i Synowie w Berlinie 18 zł. 50 c., Jana Pachernegg spadkob. w Uibelbach 100 zł. ze składki w Brzeżanach: w klasztorze Bernardynów 10 złr. 61 c., przez panią Sawicką i Żminkowską 58 złr. 80 c., w kościele ormiańskim 1 cwancygier i 3 złr., przez pp. Madejskę i Szydłowską 60 złr. 21 c., przez pp. Merl i Gotlieb 40 złr. 45 c., przez pp. Fried, Margulies i Horowitz 173 złr. 10 c. — razem 4.941 złr. 79 centów, 19 talarów, 20 franków, 6 rubli i 1 cwancygier srebrny.

Oprócz tego wpłynęły znaczne datki chleba, mąki i innych wiktuałów od różnych gmin, korporacyj i osób prywatnych.

Komitet zapomogi pogorzelców miasta Brodów składa niniejszem wszystkim szlachetnym dawcom wyrazy wdzięczności i podziękowania.

Brody d. 20. czerwca 1867.

— **Kraków** dnia 20. czerwca. Pan namiestnik bawi u nas, zajmując się zwidzaniem zakładów wychowawczych i dobroczynnych. Był też na sesjach komisyj, którym poruczona sprawa Sukiennic. Jego Ekscellencja bierze gorąco tę sprawę. Starał się obznajmić nawet z technicznemi szczegółami, i z niezwykłą cierpliwością rzeczą się zajmował. Wierzymy tedy w restaurację, skoro taki energiczny prezydent Dietl pod przychylną opinią namiestnika sprawę tę podjął. Wprawdzie składki to rzecz trudna; przecież prędzej i w ich zebranie uwierzę, jak w zgodę archeologów — spory ich oddalają skutek. Gdy to niezawodne, że styl attycki, czy on jest renesans, rokoko, czy też barroko, (o czem nie wiem), ma być zasadą restauracji, więc też zbyteczne troszczyć się jak Sukiennice za Bolesława Chrobrego, czy też Kazimierza Jagiellończyka wyglądały. Takie muszą być jak dziś są. Miasto chce je widzieć wyrestaurowane, czyste, a bez sklepów bogatych, aby nie Kazimierz Wielki, ale Kazimierz z za Wisły ubogiemu handlowi nie przeszkodził.

Pobyt p. namiestnika i upominanie się jego o naukę historji polskiej w któryms z publicznych zakładów, nasuwa nam ważniejszą uwagę od archeologicznych Sukiennic — tojest pytanie: czemu konsystorz biskupi i kancelarja uniwersytecka, mimo szerokich rozpraw o autonomii, dotąd języka niemieckiego używają. Że tak jest, możemy zaręczyć, widzieliśmy bowiem kurendę, pisaną po niemiecku, zapraszającą na procesję Bożego Ciała, na której wystąpiły kontusze, a prezydent Dietl ukazał się w stroju polskim o barwach miejskich. Myślę, że najprzód sami sobie przyznać musimy autonomię i przeprowadzać ją najkonsekwentniej tam, gdzie nam to dozwolone. Kurendy takie, obsyłane po 50 i więcej członkach akademii, oglądają przecież wszyscy — tajemniczość kancelaryjna ukryć ich nie zdoła,—dziwimy się więc czemu *Czas*, śledzący pilnie daleko mniejsze i mniej niebezpieczne objawy tego rodzaju, podobnych spraw nie podnosi zupełnie. Grzeczność tłómaczyć go nie może.

— **Przypadek.** We czwartek szef jednej ze stacyj przy kolei czerniowieckiej p. W. kupował w handlu pp. Steiffów rewolwer. Na okaz wyjął rewolwer inny z kieszeni, pokazując kupcowi, jakiego rewolweru, z jakim zamkiem żąda. Kupiec odwiódł kurek i nie wiedząc, że rewolwer mu pokazany był nabity — spuścił kurek i ugodził kulą pana W. w ramię, raniąc go mocno, szczęściem że nie niebezpiecznie. Kulę ranionemu wyjęto.

(*X*) **Brzeżany**, 21. czerwca. Dwa pierwsze przedstawienia sceny stanisławowskiej, pod dyrekcją pana Miłosza Sztengla, okazały nam nowoprzybyłe towarzystwo z najlepszej strony; przekonaliśmy się również, że pochwały korespondentów *Gazety Narodowej* i innych pism krajowych bynajmniej przesadzonemi nie były. Szczególniej odznaczyli się w przedstawieniach, których byliśmy widzami, p. Deryng w „Ustępie z życia artysty“ i pani Lisikiewiczowa w obrazku Fredry „Przed

śniadaniem". Witamy nowopowstałe Towarzystwo sercem całem, zapewniając, że przy lepszej jak dotychczas pogodzie, nie raz obywatele Brzeżan zapełnią salę areny, w której znajduje się teatr bardzo gustownie urządzony.

P. Sztengel zamierzył dać w naszem mieście 10 przedstawień. Mamy jednak nadzieję, że liczbę ich przynajmniej podwoi.

— **Dźwiniacz** dnia 20. czerwca. (*Wspomnienie pośmiertne*). Szczupły i tak już zastęp naszych weteranów dawnej armii polskiej poniósł teraz bolesną stratę przez zgon śp. kapitana Ignacego Bieńkowskiego. Po krótkiej słabości przeniósł on się dnia 5. czerwca 1867 w 78mym roku życia swego do wieczności. Urodzony w roku 1789 w Krystynopolu w obwodzie żółkiewskim, wstąpił w r. 18 8 do wojska polskiego, w r. 1809 został podporucznikiem w 13tym pułku huzarów, potem przeniesiony do pułku kirasjerów, awansował w roku 1811 na kapitana klasy drugiej. W r. 1816 z powodu ran i słabego zdrowia wziął dymisję, jednak w r. 1830 pospieszył znowu w szeregi wojska narodowego i odbył całą kampanię. Przytem odbył kampanię w r. 1809, w kampanii z r. z r. 1812 odbył bataliję dnia 7. września pod Możajskiem z chlubnem wyszczególnieniem się, 22. września pod Woronowem, dnia 4. października ks pod Czerniszowem, 18. października pod Terutinem, 11. listopada pod Krasnem, 28. i 29. nad Berezyną, 11. sierpnia 1813 pod Frydlandem, 20. sierpnia 1813 pod Reichenbergiem, 9. września pod Löbau, 23. września pod Stolpą, 2. października pod Froburgiem, 5. października pod Altenburgiem, gdzie będąc na patrolu ważnym przez nieprzyjaciela otoczony i odcięty, chwalebnie powrócił, 15. 16. 18. i 19. pod Lipskiem. Pod Możajskiem dnia 7. września 1812 był ranionym, dnia 5. października 1812 podany był do krzyża legii honorowej za bataliję dnia 4. października. Dnia 2. września otrzymał złoty krzyż wojskowy, 17. października 1813 podany był do krzyża legii honorowej, a 19. wzięty do niewoli. W roku 1816 otrzymał krzyż legii honorowej. Lecz nietylko jako żołnierz położył śp. kapitan Ignacy Bieńkowski zasługi dla sercem od niego ukochanej ojczyzny, ale i w życiu prywatnem był on wzorem prawdziwego obywatela, męża, ojca rodziny i gospodarza. To też zebrani towarzysze broni z wojen napoleońskich i z r. 1830, niemniej też młodzi obrońcy wolności z. r. 1863 jak i sąsiedzi obywatele i kmiotki oddali ostatnią posługę zmarłemu, jego czyny i życie zaś pozostaną długo w pamięci znających go rodaków. Cześć popiołom jego!!

L. P., dawny towarzysz broni.

— **Z Doliny** donoszą nam, że z czasów urzędowania dawniejszego urzędu powiatowego okazały się tam teraz nieporządki kasowe dość drażliwej natury. Niektórzy podatkujący, od których delegowany do zbierania podatków urzędnik br. Raschau pościągał już był zaległości podatkowe, otrzymali teraz na nowo rozkaz płacenia tych zaległości. Zarządzono śledztwo, które zapewne wyjaśni wkrótce to zajście.

W innej znowu korespondencji donoszą nam o zbawiennym wpływie, jaki wywiera na ludność w Dolinie i jej okolicach, tamtejszy proboszcz i dziekan obrz. rz. kat. ks. Berwid i przybyły tamże z królestwa wikary ks. Ludwiński. Ludność ta, ze wszech stron jątrzona różnicami obrzędkowemi i społecznemi, potrzebuje zaiste, by duchowieństwo użyło ku podniesieniu moralnego jej stanu wszystkich środków wpływania i pouczania, które są w jego ręku.

— **Dostarczanie robót kobiecych i robotników do roli przez lwowskie zakłady karne.** W tutejszym zakładzie karnym dla kobiet i w św. Marji Magdaleny poczyniono odpowiednie kroki w celu zupełnego moralnego i umysłowego wykształcenia uwięzionych, przyczem uwzględniono w sposób nader stosowny doświadczenia, zrobione pod tym względem w różnych zakładach karnych w Austrji i po za jej granicami. Siostry miłosierdzia, mające dozór nad uwięzionemi kobietami, są wszystkie pochodzenia krajowego, znają tedy dokładnie język, obyczaje i potrzeby uwięzionych, które oprócz przedmiotów szkolnych uczą się w zakładzie różnych robót kobiecych, by po odbytej karze więziennej uczciwie na chleb zarobić mogły. Zakład przyjmuje zamówienia wszelkich robót kobiecych, jako to: szycia bielizny, robienia pończoch, skubania szarpij, darcia pierza i t. p. a nawet i sporządzania zupełnych wypraw, i to po cenach tak nizkich, że wszelka konkurencja wydaje się niepodobną. Przyjmują tam roboty bez względu na jakość materji, najcieńsze równie jak najprostsze.

Gospodarze z okolicy Lwowa użalają się często na brak robotników i na zbyt wysoką zapłatę, której ci wymagają, osobliwie w czasie żniwa. Zwracamy uwagę, że zakład karny męzki u Brygitek dostarcza po bardzo nizkich cenach robotników, nawet dla odleglejszych nieco miejscowości, i to na tak długi czas, jak się tego żąda. Dozorcy więźniów sprawują przytem czynności nastawników w sposób tak odpowiedni, że roboty, trwające zwykle dni kilka, przy pomocy 20, 50, lub 1 0 więźniów dają się z łatwością w jednym dniu uskutecznić. Gospodarze mają przytem jeszcze i tę korzyść, że nie potrzebują obawiać się kradzieży ze strony robotników.

Insurgent. Przy wyścigach tegorocznych odznaczyły się chlubnie konie po Comforterze, ogierze angielskim, sprowadzonym przez p. E. Wolańskiego i będącym jego własnością. W czterech biegach przypadła im pierwsza wygrana. Szczególnie zwrócił na siebie uwagę 3 letni Insurgent, po Comforterze od Muchy, własność p. E. Wolańskiego. Rozpoczął on wyścigową karjerę swoją dwoma świetnemi zwycięztwami, z których jeden odniósł w biegu o nagrodę Towarzystwa, wynoszącą 800 złr., a drugie w biegu o nagrodę cesarską 300 dukatów. W tym drugim biegu odznaczył się on rzadką wytrwałością: mimo znacznej długości mety nie znać było po nim najmniejszego znużenia, podczas gdy inne, współzawodniczące z nim konie, przybyły do mety mocno zadyszane i znużone. W dziejach krajowego „sportu" chów koni p. E. Wolańskiego ma tedy zapewnione sobie bardzo zaszczytne miejsce.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 23. czerwca.

Pierwsze dzienniki, jakie z Wiednia odbieramy po czwartkowem święcie, przynoszą w dosłownem brzmieniu oświadczenie ministra sprawiedliwości o amnestji udzielonej przez Najjaśniejszego Pana (patrz powyżej), jako też wyrazy głębokiej wdzięczności za ten akt łaski cesarskiej. Wyrazy te nie przebrzmią prędko, bo rzeczywiście rzadkie wypadki w dziejach, aby panujący z tak bezwzględną postąpił łaskawością, tak wielkie okazał zaufanie do narodu i do zdrowego zmysłu poddanych swoich, jak to uczynił Najjaśniejszy Pan naprzód w wydanej amnestji dla Węgrów, a dziś dla reszty swojej monarchii. Niezwykłe te akta pokazują, że Najj. Pan chce, aby od dni obecnych nowa rozpoczęła się karta dziejów Austrji, wolna od nieporozumień i antagonizmów, paraliżujących siły państwowe, skończył się perjod klęsk ogólnych i zniechęcającego smutku u pojedynczych.

Z tego to względu wydana amnestja większego jeszcze nabiera znaczenia. Świadczy ona, wraz z innemi ostatniemi aktami woli cesarskiej, że korona gotowa do wszelkich poświęceń dla szczęścia ludów i wzmożenia obronnej ich potęgi. Być może, że i takie nawet czyny nie przyniosą należnych owoców, tak jak tyle innych poświęceń marnuje się w Austrji, lecz odpowiedzialność za nowe niepowodzenia odtąd nie na koronie ciężyć będzie w Austrji. Zaciążyłaby ona w straszliwy sposób na samych narodach, nie umiejących ratować się na drogach swobody. Zaciążyłaby na słabości i braku hartu u jednych, gdy drogą ich jasna i cele prawe, — zaciążyłaby na wyłączności drugich, na zaślepieniu bezrozumnem trzecich, a przedewszystkiem zaś na braku poczucia sprawiedliwości, na samolubstwie i chęci wyzyskiwania urządzeń państwowych, instytucji konstytucyjnych ku uciemiężeniu samodzielnych całości, ku korzyściom kliki nieobracającym się na pożytek całości, dla czczych demonstracyj łatwego w słowach liberalizmu — mówimy to o cislitawskich centralistach.

Na temże samem posiedzeniu z d. 20. b. m. p. Herbst zdał sprawę z wniosku komisji wysadzonej do oznaczenia sposobu traktowania przedłożeń rządowych dotyczących konstytucji. Przyjęty jednogłośnie ten wniosek wykazuje, że Izba stworzyła prawdziwy komitet konstytucyjny dla Austrji, w pracach którego zawrze się wszystko co głownie przyszłość monarchii obchodzi, od czego jej los zależy. Przy tak doniosłem znaczeniu tego komitetu, wypada bardzo żałować, że się nie utrzymał wniosek posła Scrinzi'ego, aby w tym komitecie każdy kraj chociaż przez jednego członka był reprezentowany. Zwracając uwagę na wielką liczbę członków komitetu, powiedzmy otwarcie, że zły to znak odrzucenie podobnego wniosku, którego przyjęcie, pracom nie szkodząc, dawałoby rękojmię jakiejkolwiek bezstronności wypracowań komitetu, a przez to i większej trwałości zamierzonych rezultatów.

Współczucie dla ces. Maksymiliana wzrasta powszechnie. W senacie francuzkim br. Dupin wystąpił z podobnymże wnioskiem i znalazł gorące poparcie. Prasa francuzka oppozycyjna i liberalna, która dotąd z zasady surowo potępiała cesarza Maksymiliana i wszystkie jego czyny, dziś się odzywa w szlachetnych wyrazach, z podziwem dla jego charakteru dla jego umysłu, z głębokiem współczuciem dla jego nieszczęść. — Nacisk stanów Zjednoczonych na Juraeza, prędzej zapewne, niż te objawy sympatji, wpłynęły na zwycięzców, iż z Maksymilianem po ludzku się obejdą. Nie tylko że nie ma już obawy o jego życie, ale nawet ostatnie depesze z Nev-Jorku mówią, że sąd który miał orzec o jego losie, został zniesiony. W Paryżu kursowała pogłoska, że cesarz już w drodze do Europy— Tak dalece rzecz ta może jeszcze nie doszła. Postępowanie cesarza do samego końca nacechowane było wielką szlachetnością. Żadnych uwzględnień dla siebie nie chciał od strony przeciwnej przyjmować, jeśli takowe nie miały być rozciągnięte zarazem na wszystkich jego stronników.

Dzienniki wiedeńskie donoszą o otwartych agitacjach moskiewskich w Morawie, Galicji, na Węgrzech i w Kroacji. Sprawa panslawistycznej propagandy wydziera się gwałtownie na porządek dzienny. W Galicji ma ona niebezpieczny charakter kommunistyczny, w Morawie mają się objawiać zamiary doprowadzenia do skutku życzeń, otwarcie przez Pagodina wypowiedzianych, aby jeden język naukowy i literacki połączył wszystkie ziemie i całą cywilizację słowiańską (!) Dosyć gruntownie Moskale poczynają. W Kroacji charakter propagandy moskiewskiej jest narodowo-polityczny.

O wiele gwałtowniejszą jest taż sama propaganda w Turcji. *Wiener Abendpost* zamieszcza sprawozdanie z wypadków w Bółgarji. Ze sprawozdania tego, noszącego na sobie wszystkie cechy ścisłości i autentyczności, okazuje się, że bardzo staranne czynią się usiłowania nad wywołaniem ruchu w Bółgarji. Że usiłowania te gnieżdżą się głównie w księztwach Naddunajskich. Że nie zbywa im na pieniądzach i środkach, lecz tylko na ludziach. Bółgarska ludność niechętnie widzi te agitacje i zachowuje się spokojnie. W skutek tego ruch powstańczy nie przekroczył dotąd rozmiarów i charakteru hajductwa

Jedyne poważniejsze starcie pomiędzy temi oddziałami a wojskiem tureckiem miało miejsce przy Nikopoli. Schwytani przez żandarmów ochotnicy czy hajducy wyznać mieli, że są zwerbowani do oddziałów za znaczną zapłatą. Liczba i siła oddziałów zupełnie niewiadoma: Ruch ten niezawodnie dotąd arcy słaby, lecz wcale nie jest ntłumionym — komitet bukaresztski rozgłasza, że starać się będzie utrzymywać tak długo ruch na Bałkanie, póki nie nastąpi obca interwencja na korzyść Bułgarów. Walką z oddziałami zajmuje się Madhid-Pasza.

Stara *Presse* otrzymuje telegram z Paryża, że po przybyciu tam Fuada baszy, w ministerjum spraw zagranicznych rozpoczną się międzynarodowe konferencje dotyczące spraw wschodnich. Sułtan z Fuadem i świtą są już jak wiadomo w drodze do Paryża.

Uzupełniamy tutaj sprawozdanie z Rady państwa, podane powyżej. O godzinie 2. prezydent ogłasza rezultat wyborów do komitetu konstytucyjnego. Głosujących było 153. Absolutna większość 77. Wybrani: Dr. Waser (149 głosów), Schindler (147), Plener (146), br. Pratobevera (141), dr. Toman (140), dr. Ziemiałkowski (139), dr. Lapenna (139), Kaiserfeld (138), dr. von, der Strass, (138), Demel (137), br. Eichhoff (137) Froschauer (137), dr. Gross z Reichenbergu (137), Herbst (137), dr. Rechbauer (137), dr. Zyblikiewicz (137), Gross (136), dr. Banhans (135), Gschnitzer (135), baron Korb-Weidenheim (135), dr. v. Kremer (135), br. Prato (135), dr. Sturm (135), Winterstein (135), dr. Brestl (135), Wolfrum (135), dr. Czajkowski (130), dr. Simonowicz (130), hrabia Potocki (126), Kuranda (124), dr. Klier (111), Scrinzi (106), Mertlitsch (104), Piotr Gross, Polak (97), dr. Zailiner (88) i Guszalewicz (82).

Sawczyński otrzymał 76 głosów. Przywódzcy niemieccy przyrzekli byli głosować za Sawczyńskim a nie za Guszalewiczem. Nie dotrzymali. Klub Herbsta-Kaiserfelda głosował jednogłośnie za Guszalewiczem, który był dwoma dniami przedtem do tego klubu się wpisał.

Na posiedzeniu Izby peszteńskiej d 21. bm. obradowano nad wnioskiem Tiszy, udzielenia stałego wsparcia honwedom. Ministerjum zrobiło z przyjęcia wniosku tego kwestję gabinetową. W skutek tego wniosek upadł znaczną większością (202 przeciw 79).

Car wydał w Warszawie dwa nowe ukazy. W pierwszym poleca „zaniechać obecnie wszelkiego dalszego poszukiwania majątków w Kongresówce tak ruchomych, jako też nieruchomych należących do przestępców z r. 1863 i 1864, tudzież wszelkich działań dotyczących konfiskaty takich majątków, które lubo wyśledzone, ostatecznie jednak na rzecz skarbu nie przeszły."

Drugi ukaz poleca Bergowi „rozważyć bezzwłocznie środki, przedsięwziętemi być mogące w celu okazania pomocy urzędnikom", królestwa Polskiego, którzy w skutek przekształcenia administracji na modę innych gubernij carstwa spadli z etatu i są w niedostatku.

Municypalność miasta Londynu uchwaliła adres do cara i cesarza Napoleona, winszujący im ocalenia od zamachu.

Depesza ze Stambułu z d. 21. bm. donosi, że Fuad-Pasza odrzucił propozycje noty zbiorowej, bo Omer obiecuje jak najszybsze uspokojenie Kandji.

Poczta lewantyńska przynosi następujące, jak zwykle sprzeczne wiadomości.

Z Aten d. 15. czerwca (źródło greckie): Najnowsze doniesienia z Krety pod dniem 10. b. m. potwierdzają, że ataki Omera Baszy na prowincje wschodnie w pierwszych dniach czerwca zostały odparte. — Metropolita tutejszy powołany został do Stambułu.

Ze Smyrny 15. czerwca: (źródło także greckie). Doniesienia z Krety pod d. 10. bm. że Turcy wzięli szturmem wyżyny Lassithi. Turcy stracili 360 zabitych i rannych, powstańcy 400 zabitych i 300 rannych. Turcy zabrali także amunicję i żywność. — Jestto pierwsza wiadomość ze źródeł tureckich od początku powstania na Krecie, o porażce powstańców.

Ze Stambułu 15. czerwca, (źródło tureckie): Dziennik *Turquie* potwierdza zdobycie szturmem szańców pod Lassithi, przyczem padło tylko 10 zabitych i 60 rannych Turków. Ten sam dziennik nazywa mistyfikacją takzwane powstanie bułgarskie. Omer basza zażądał 10.000 wojska posiłków. Połowa z tego odeszła ztąd z wielkiemi zapasami żywności i amunicją, drugą połowę wysłano ze Syrji.

Z Nowego Jorku nadszedł następujący telegram zagadkowy z dnia 12. czerwca: Korpus oficerów przed poddaniem Queretaro gratulował ces. Maksymilianowi z powodu męztwa, okazanego w ogniu. Maksymilian ogłosił rzekomo silną proklamację przeciw Napoleonowi. Mówią, że Escobedo własnoręcznie zastrzelił kilku wziętych w niewolę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Czortkowskiego, 16. czerwca. Jakieś osobliwsze fatum wisi nad naszą okolicą naddniestrzańską, bo gdy podług tygodniowych sprawozdań *Gazety Lwowskiej* w Galicji ciągle deszcze ulewne i słotliwe przepadają, to u nas od wiosny aż do teraz same tylko wichry, wiatry i burze panują a choć kiedy po kilko tygodniowem oczekiwaniu na jakiej kwadrze, i gdzie w niektórej stronie trochę deszczu na spragnioną ziemię spadnie, to ją zaraz następujące upały z wiatrami tak wysuszą, że za parę godzin znowu się za kołami i bronami kurzy. Ostatni taki długo oczekiwany i mało co znaczący deszcz mieliśmy 4. b. m. a od tego czasu aż do teraz znowu ani kapki, tylko same jakieś nadzwyczajnie zimne wiatry z gęstemi chmurami bez deszczu od zachodu na wschód przeciągającemi. Chyba może aż po pełni co nastąpi, bo od wczoraj trochę pocieplało i wiatr obrócił się, i właśnie teraz gdy to piszę zaczyna stronami grzmieć i na deszcz się zanosić, lecz on nam już na oziminy i wczesne jarzyny mało co pomoże, choćby się i co dnia lało jak z konewki, bo wszystko jeszcze w trawie tak już wygorzało, wyschło i wyrzadło, że zaledwie 5. część poszła w maciórki źdźbła i kłosiki, a reszta przy ziemi pozostało i spodem tak wygląda, jak gdyby ziemię suchą słomą wyścielono. Tylko na kukurudzę i kartofle późniejsze. Na jęczmień byłaby jeszcze jakaś nadzieja, gdyby suche wiatry ustały i deszcze zwyczajne, długo trwałe, tak zwane krajowe nastąpiły, — ale jak nie daj Boże tak jeszcze z parę tygodni potrwa jak do teraz, to będziemy znowu tak jak w roku 1865 głód cierpieli i bydło dla braku paszy sprzedawali, bo i w sąsiedniej Bessarabii i Mołdawii także nie najlepiej wyglądać ma jak korespondencje ztamtąd do *Gazety Narodowej* donoszą; tylko z zachodnich obwodów galicyjskich od Bukowiny i Tarnopolskiego zacząwszy, oprócz co w wyżwspomnianych tygodniowych doniesieniach o częstych deszczach *Gaz. Lw.* o stanie tegorocznego zboża nic nie słychać, i zdaje się że wszędzie tamtędy wszystko inaczej wygląda i nie będzie takiej biedy jak na naszym Podolu i na Mołdawii się zanosi. Ot daj Boże tylko wytrzymać. Podatki rosną, procenta rosną, wszystko co potrzeba dawać i płacić rośnie bez deszczu, a na roli i łące wszystko usycha i co dnia znika.

Kraków 18. czerwca. Dowóz zboża z królestwa Polskiego na granicę zupełnie ustał; natomiast dostawiono tu dzisiaj z Galicji znaczne partje we wszystkich rodzajach zboża. Sprzedaż szła dosyć rączo w pszenicy, życie, jęczmieniu i owsie tak w miejscu, jak do Górnego Szlązka, lubo po cenach nieco niższych. Żyto płacono w ogóle złr. 8.30, 8.40 do 8.50 za 163ft. wied., szczególnie piękne na tutejszą potrzebę 8.60 do 8.65. Pszenica przednia żółta, takzwana lwowska, za 173ft. wied. po zł. 12.25, 12.50 do 12.75; za średnią w ziarnie gorszem zarówno białą, jak żółtą i czerwoną, żądano złr. 11 do 11½. Jęczmień po złr. 5.75, 6 do 6.25, a szczególnie piękny w małych ilościach kupowali krupnicy po złr. 6.50 za korzec. Owies w ogóle złr. 3.50, 3.65, piękniejszy 3.75 do 3.90, gruby i ciężki biały po 4.10 za cet. wied. netto bez opłaty konsumcyjnej.

Gdańsk d. 15. czerwca. Powietrze po większej części zimne, pochmurne i częste deszcze. Na targach zbożowych w Anglii panowała w tym tygodniu niezwykła bezczynność. Pszenica krajowa, pomimo nader małego dowozu, tylko przy ustępstwie 2ch szylingów na kwarterze znajdowała kupców. Piękna pogoda, lubo na teraźniejszą porę za nadto gorąca, zmniejszyła chęć do kupna towaru importowanego, a lubo właściciele byli gotowi sprzedawać pszenicę o 1 szyling taniej, jak w zeszłym tygodniu, mało tylko zawarto interesów. Jęczmień wszystkich gatunków żądany po cenach zeszłego tygodnia, więc trudny ma odbyt. Groch o 2 szylingi tańszy.

We Francji targi wprawdzie mało ożywione, jednakże przy małych dowozach krajowych i zagranicznych ceny pszenicy w przeciągu tygodnia podniosły się na wielu placach o 50 cent. do 1 franka na kwarterze. Ceny mąki ulegają ciągłym, bardzo znacznym fluktuacjom, i są stosunkowo o wiele niższe od cen pszenicy. Żyto bez zmiany, towar ten już wyczerpnięty i rzadko na targach się znajduje. Owies dobry osiągał ceny zeszłego tygodnia, gatunki podrzędne o 20 cent. tańsze.

Na naszym placu, przy bardzo ograniczonych tranzakcjach zaraz w początku tygodnia, ceny pszenicy cofnęły się o 10 guldenów na łaszcie. W następnych dniach chęć do kupna jeszcze więcej osłabła, a ceny zachowały tendencją do dalszego zniżenia. Tylko towar wyborowy z wysoką wagą, lub bardzo jasny choć lżejszy, znajdował kupców, wszystkie zaś gatunki średnie i podrzędne były zupełnie zaniedbane i nie miały odbytu, chyba po bardzo zniżonych cenach.

Ceny żyta dobrze się utrzymują a nawet wzmacniają.

Owies i jęczmień bez zmiany.

Pszenicy jasnej 82—84ft. od 3 tal. 23 sgr. 8 fen. do 3 tal. 28 sgr. 8 fen., pszenicy szklistej 81—85ft. od 3 tal. 25 sgr. do 3 tal. 28 sgr. 8 f., pszenicy pstrej 81—83ft. od 3 tal. 15 sgr. do 3 tal. 23 sgr. 8 fen., pszenicy ordynaryjnej 78—80ft. od 2 tal. 6 sgr. 8 fen. do 3 tal. 10 fen.; żyta od 2 tal. 13 sgr. 8 fen. do 2 tal. 18 sgr.; jęczmienia od 1 tal. 20 sgr. 1 tal. 27 sgr.; grochu od 2—2 tal. 10 sgr. *Aleks. Makowski i Sp.*

Część urzędowa.

Licytacja. Sąd kraj. w Krakowie sprzedaje d. 2. sierpnia, 12. września i 3. października b. r. część lit. D. realności pod l. 68 w gm. X. w Krakowie; cena 2013 złr.

Prezydjum c. k. krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie przyjmuje do d. 18. lipca oferty na kupno **zakładu kąpielowego w Truskawcu**, stanowiącego osobny korpus tabularny. Cena 42.000 złr. w 4 ratach; z których pierwsza wynosi ⅓ część ceny kupna, i ma być złożoną w 14 dniach po zatwierdzeniu licytacji; resztę można zapłacić w 3 ratach rocznych z 5%wemi odsetkami.

Edykta. Sąd powiat. w Makowie wzywa Agnieszkę z Knapczyków Pohybiankowa. Sąd obw. Tarnowski zawiadamia Henrykę hr. Kuczkowską o pozwie Pawła Popiela pto 1000 złr.; termin 8. sierpnia: kurat. dr. Kaczkowski, Koborski.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 22. czerwca.

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	80
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70	90
Losy z r. 1860	90	00
Akcje banku nar.	729	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	193	20
London 10 fnt. szterlingów	124	80
Dukaty cesarskie sztuka	5	92
Srebro za 100 gl. w. a.	122	00

Wiedeń 21. czerwca	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	56	20	56	30
„ Pożyczka narod.	71	10	71	25
„ Metaliki na m. k.	60	80	61	00
„ Obl. ind. niż. aust.	88	00	88	50
„ „ „ węgierskie	71	90	72	50
„ „ „ chor. i slaw.	76	50	77	00
„ „ „ galicyjskie	69	75	70	50
„ „ „ bukowińskie	67	75	67	75
„ „ „ siedmiogr.	67	75	68	25
Warszawa 21. czerwca				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	77	83	78	17
„ „ kupon. „	01	48	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	57	33	58	00
Kurs zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	9	96	9	97
Augsb. 100 złr. nr.	104	00	104	30
Frankf. n. M. 100	104	30	104	50
Hamb. 100 mark.	92	20	93	30
Londyn 10 fnt.	124	85	125	00
Paryż 100 frank.	49	50	49	60
Paryż 51. czerwca				
Renta 3%	69	65	00	00

Pożyczki loteryjne.

Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	99	00	100	50
Losy pożyczki z r. 1839	147	00	174	50
„ „ „ 1854	81	00	81	50
„ „ „ 1860	90	30	90	50
„ „ „ 1864	79	70	70	90
„ „ srebrnej z r. 1864	77	50	78	00
„ „ z r. 1865	81	25	81	75
„ kredytowe	130	25	130	75
„ ks. Esterhazego	80	00	90	00
„ ks. Salm	30	50	31	50
„ hr. Palfy	24	50	25	50
„ ks. Klary	25	50	26	50
„ hr. St. Genois	22	50	23	50
„ miasta Budy	23	00	24	00
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr. Waldstein	21	00	22	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	12	00	12	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn. w monecie konw.)	105	00	000	00
w walucie austr.) do los.	97	80	92	20
Galic. Zakł. kred. 4%	77	25	77	55
Austr. Zakładu kred. ziem.	104	00	105	00
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	729	00	731	00
„ anglo-austr.	101	50	102	00
Zakładu kredytowe'go	194	70	194	90
Kolei półn. Ferdynanda	1722	00	1725	00
„ Karola Ludwika	234	59	235	00
„ czerniowieckiej	179	25	179	75

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 21. czerwca.

Książę Mik. Soutzo z Mołdawy, Wolański M. z Pauszówki, Brzeziński W. z Porchowa, Gajewski S. z Podola, Grossmann A. z Mołdawy, Serwatowski M. z Rajtarowiec, Zawadzki K. z Potoka, hr. Łączyński z Dmytrowiec, Skrzyszowski S. z Seweryuki, Endlicher H. z Wiednia, Czajkowski A. z Berna, Podhorodeński E. z Moskwy, Romaszkan J. z Bazaru, Zwolski J. z Bryniec zagórnych.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1867. DODATEK do Nr. 143 „GAZETY NARODOWEJ.”

Z Wiednia.

Delegacja nasza poznaje coraz jaśniej swe przykre położenie, a co jeszcze ważniejsze, delegacja coraz jaśniej poznaje, że pokora, wahanie się nie doprowadzą jej do celu. Ministerstwo wobec Izby niższej jest bezsilne, ulega jej we wszystkiem, a i najdrobniejszej myśli swej przeprowadzić nie może. Przyrzeczenia więc ministerstwa o tyle mają ważności, o ile mogą być spełnione i bez udziału Rady państwa. A nawet i w tych sprawach ministerstwo ogląda się na przewódzców niemieckich stronnictw, którymi uzupełnić pragnie całość ministerstwa. Gdy pan Herbst miał się oświadczyć przeciw zaprowadzeniu języka polskiego w gimnazjach galicyjskich a za zachowaniem niemieckiego, i przeciw zaprowadzeniu osobnej Rady szkolnej, to zawahał się był pan Beust, czy ma do sankcji zaproponować odnośne uchwały sejmu galicyjskiego i tłumaczył naszym delegatom, że trudno mu będzie wtedy znaleźć ministra oświecenia z większości Rady państwa. Do tego stopnia zawisło terazniejsze ministerstwo od większości niemieckiej.

A większość niemiecka skonsolidowawszy się w klubie Herbsta-Kaiserfelda, tak że ten klub sam już większą połowę Izby stanowi, nie myśli wchodzić w żadne transakcje, w żadnej sprawie z delegacją galicyjską. Pan Kaisersfeld, autonomista styryjski, dawniej był za drobnemi jakiemiś rozszerzeniami autonomii krajów. Teraz dla ligi z Herbstem i jego stronnikami, Niemcami z Czech i Morawy, poświęcił i ten blady cień dążności autonomicznych. Czując swą parlamentarną przewagę, organa tej ligi powstają przeciw domaganiom się Polaków o rozszerzenie autonomii, o osobnego ministra dla Galicji, a nawet powstają przeciw mianowaniu Polaka ministrem bez teki, odgrażając się, iż w razie mianowania żaden z ich ligi nie wstąpiłby do ministerstwa. Pan Beust obawiał się, iż w nadzwyczajnej Radzie państwa większość słowiańska będzie usiłowała zniweczyć układ z Węgrami, (a obawiał się niepotrzebnie, bo Polacy rozstrzygaliby swemi głosami, a ci ugodzie nie byli przeciwni), a teraz p. Beust wpadł w większy jeszcze kłopot, bo obecna większość niemiecka jest jeszcze wyłączniejszą jak byłaby słowiańska, a Polacy już teraz nie mają środkowego, modyfikującego dwa skrajne obozy stanowiska, jakieby byli mieli w nadzwyczajnej Radzie.

Ta wyłączność i bezwzględność większości niemieckiej do najsmutniejszych może doprowadzić następstw. Przy uchwalaniu szczegółów ugody węgierskiej, będzie ona tak samo bruździć jak i przy projekcie rządowym o rozszerzeniu autonomii krajów koronnych. Bardzo wątpliwą jest nawet rzeczą, czy ministerstwo obecne wniesie jakieś ważniejsze rozszerzenie. Prawdopodobnem jest, że przyswoi sobie wyobrażenia Kaisersfelda, które tenże nazywa autonomicznemi, a które są tak samo centralistyczne, jak wyobrażenia Skene'go i Giskry. Stronnicy Herbsta-Kaisersfelda już głośno rozprawiają, że delegacja z Rady państwa do wspólnej reprezentacji obu połów powinna być wybrana przez całą Radę państwa, a nie przez delegacje sejmowe krajów koronnych i w tym duchu komitet 36ciu niezawodnie przedstawi swój elaborat. Zaledwie kilku z nich zgadza się aby cała Rada państwa wybierała pewną liczbę delegatów z pomiędzy posłów każdego kraju, co jako wielką koncesję dla Polaków uważają. Większa część tego klubu jest oprócz tego i za bezpośredniemi wyborami do Rady państwa, a nie z sejmów.

Wobec podobnego usposobienia większości niemieckiej delegacja nie ma innej broni, jak niedopuścić, aby prawomocna liczba członków Rady państwa (³/₄) znalazła się przy uchwalaniu zmian podobnych. Gdy 17 Czechów i Morawców nie przybyło do Rady państwa, to w razie gdyby tylko 37 z galicyjskiej delegacji wyszło przy uchwalaniu zmian konstytucji z posiedzenia Rady państwa, nie zostanie w Izbie ³/₄ z liczby 203 członków. To jest jedyny, możliwy hamulec na niemieckie zachcianki.

Naukę tę raz jeden delegacja nasza dać powinna większości niemieckiej, skoro kwestja toczyć się będzie kardynalna. Ale już drugi raz jej powtarzać się nie powinno. W razie nieopamiętania się Niemców, delegacja nasza powinna opuścić zupełnie Radę państwa.

W tym też duchu zapadły i postanowienia w kole naszej delegacji. Co do tego kroku, delegacja znajdzie się w zupełnej zgodności z krajem. Nie będzie to krok przeciw rządowi, nie będzie nawet przeciw panu Beustowi, lecz jedynie przeciw większości niemieckiej. Ale delegacja nie powinna rzecz skończyć na prostem wystąpieniu z Rady państwa. Stosownem by było, uzasadnić ten krok w memorandum i takowe przedłożyć cesarzowi.

Jeżeli sami Niemcy pozostaną w Radzie państwa, natenczas nie będą mogli żadnej zmiany ustawy lutowej przedsięwziąć, a więc wszelkiej czynności na tem polu zaniechać muszą. Oprócz tego w całej nagości wystąpi wtedy na jaw ich wyłączność, ich niesprawiedliwość względem innych narodów, stanowiących przeważną większość w Austrji. Rząd sam wtedy będzie musiał poskromić ich zapędy, będzie musiał rozwiązać tę Radę państwa, w której większość dopuszcza się takich niesprawiedliwości. Rząd sam wtedy dójdzie do przekonania, że przy nowych wyborach właśnie wspierać mu nie potrzeba, nawet w Czechach i Morawii, tych przedstawicieli centralizmu przedlitawskiego, jeżeli reorganizacja Austrji ma na silnych stanąć podstawach, na zadowolnieniu ludów wszystkich a nie na wyłącznem zadowolnieniu Niemców.

Przegląd polityczny.

Wiedeń dnia 22. czerwca. *Debatte* donosi, że kategorycznie ze strony Prus gabinetu kopenhagskiego, czy rząd duński zamyśla dać gwarancje i jakiej doniosłości dla ludności niemieckiej w powiatach szlezwickich, mających się Danii powrócić, oznaczać ma właściwie zamiar Prus, dotrzymania zobowiązań zastrzeżonych art. 5. pokoju pragskiego.

To niespodziane nawrócenie się Prus, podług tegoż dziennika przypisać wypada rozmowom cesarza Napoleona z królem Wilhelmem i wdaniu się cara w tę sprawę. — Hr. Bismark ma być bardzo niezadowolony z osobistego wmięszania się króla, tembardziej, że równocześnie miał dać margr. de Moustier wręcz odmienną odpowiedź.

Peszt d. 22. czerwca. Klub deakistów postanowił na wczorajszej swojej konferencji, by większość sejmowa w sprawie honwedów nietylko liczbą głosów swoich wystąpiła przeciw lewicy, ale także otwarcie zdanie swoje pod tym względem wyraziła.

W Zagrzebiu skonfiskowano wczoraj 500 egzemplarzy proklamacji adwokata Mrazovicza do ludności Vinodolskiej przeciw agitacjom madiarskim.

Praga d. 21. czerwca. Czescy pielgrzymi wrócili już z Moskwy, oprócz Riegera, Palackiego i Braunera, którzy zamyślają odbyć dłuższą podróż za granicą. Burmistrz Pragi, dr. Bielsky, otrzymał order pruskiej korony.

Warszawa, 21. czerwca. Wspomniany wczoraj ukaz carski o wstrzymaniu konfiskat w kongresówce opiewa dosłownie:

Do namiestnika Naszego w królestwie Polskiem.

Z przywróceniem obecnie spokojności i porządku w królestwie Polskiem, znajdując możliwem złagodzić moc obowiązującą środków, jakie niezależnie od odpowiedzialności osobistej ściągnęły na siebie osoby, które miały udział w rokoszu 1863 — 1864 r. i wyświadczyć łaskę krewnym i spadkobiercom tychże osób, uznaliśmy za stosowne, zaniechać obecnie wszelkich dalszych poszukiwań majątków tak ruchomych, jakoteż nieruchomych, należących do przestępców, uległych za udział w ostatnim rokoszu skutkom postanowień co do konfiskaty ich własności; tudzież wszelkich działań, dotyczących konfiskaty takich z majątków podobnej kategorji, które lubo wyśledzone, ostatecznie jednak na rzecz skarbu nie przeszły.

Poruczamy Wam wydać odpowiednie rozporządzenia ku wprowadzeniu powyższej woli Naszej w wykonanie.

Podpisano *Aleksander* (po moskiewsku).

W Warszawie d. 8. (20.) czerwca 1867. r.

Do ocenienia doniosłości tego aktu, niemniej „łaski", niechaj posłuży okoliczność, że w Kongresówce ani jednej nie było konfiskaty, lecz tylko sekwestracje. Cały ukaz jest tedy systemem oszukaństwem.

Drugi ukaz, dotyczący urzędników odprawionych w skutek przemiany Kongresówki na prostą gubernię carstwa (co w ukazie bardzo eufemistycznie jest opisane), ma osnowę następującą:

Do namiestnika Naszego w królestwie Polskiem.

Nieuniknionem następstwem przedsiębranych, stosownie do wskazań Naszych środków, zmierzających do urządzenia administracji cywilnej w guberniach królestwa Polskiego, na zasadach więcej odpowiednich i zgodnych z ogólnem urządzeniem administracji w guberniach cesarstwa, było uwolnienie od obowiązków i spadnięcie z etatu w różnych władzach urzędników, którzy nie nabyli jeszcze prawa do uzyskania pensji, jaka mogłaby zapewnić im dostateczne środki utrzymania.

Znajdując słusznem zwrócić uwagę na krytyczne położenie, w jakiem mogą się znajdować pomienione osoby i ich rodziny, poruczamy Wam rozważyć bezzwłocznie środki przedsięwziętemi być mogące w celu okazania im pomocy, i wnioski w tym przedmiocie przedstawić do Naszego zatwierdzenia.

W Warszawie d. 8. (20.) czerwca 1867 r.

podpisano Aleksander (po moskiewsku.)

Onegdaj zrana powtórzono komedję z włościanami. Naczelnicy 10 gubernij Kongresówki przywieźli ze sobą wójtów gmin i kazali im przywitać cara chlebem i solą. Potem była musztra na błoniu Mokotowskiem. Popołudniu zaś oddał wizytę Bergowej w Łazienkach, a wieczorem o godzinie 8mej ze swoim synem Włodzimierzem przybył na przedstawienie baletu „Modiarki" w teatrze wielkim, napchanego samymi wojskowymi i cywilnymi Moskalami; naturalnie odśpiewano „hymn carski" aż trzy razy wśród okrzyków: hura! Wczoraj (20.) znowu musztra na błoniu Mokotowskiem, a popołudniu objad w Łazienkach, na który „mieli szczęście być zaproszeni wszyscy główni naczelnicy osobnych władz w liczbie 200 osób." Wieczorem przedstawienie baletu „hrabia Egmont" w wielkim teatrze; car był przytomny tylko na pierwszym akcie i wrócił do Belwederu.

Widzimy z tego, jak „uszczęśliwiający" dla Polaków jest pobyt cara w Warszawie.

O przyjęciu cara w Warszawie podaje korespondent *Dziennika Poznańskiego* (***) następujące szczegóły:

Wczoraj (18. bm.) zajaśniała Warszawa w godowym oblubienicy stroju, ale serce oblubienicy nie dzieliło godów. Wystroiły ją panny pokojowe, ubrały w szaty, których widok ją przeraża, — troskliwe opiekuny wydają ją za mąż, a obmyślili dla niej partję „arcy-przyzwoitą", — cóż im się pytać o biednej, małoletnej, bezwładnej wychowanki serce?...

Ileż to znowu było krzątań, ileż perswazyj, prośb i pogróżek, choć delikatnych, aby zewnętrzną pozłotą pokryć ciężkie nasze utrapienia, utaić okropną dolę naszą. Znów telegrafy rozniosą po Europie wiadomość, jak to wdzięczna i przywiązana Warszawa przyjmuje ukochanego monarchę, ale zajrzyj na dno serca, spojrzyj na te oblicza: — smutek tylko, gorycz wspomnień, trworzliwe uczucia... Taką była wczoraj istotnie Warszawa, choć świetnym połyskująca strojem.

Donosiłem wam w jednym z moich poprzednich listów, że policja, aby tem łatwiej skłonić mieszkańców do wywieszania chorągwi, wmawiała w nich, że jedna z nakazanych chorągwi — to chorągiew narodowa polska. Policja mówiła o kolorze czerwonym, nie wątpiono też po większej części, że to polska amarantowa barwa, zwłaszcza że policja wyraźnie napomykała o chorągwi „narodowej". Możecie sobie wystawić, jak takie *qui pro quo* na chwilę przed przyjazdem cara musiało zakłopotać reformatorów naszych. To też przedwczoraj o samym świcie latali policjanci od domu do domu, wzywając właścicieli kamienic, aby niezwłocznie przysłali na policję chorągwie do rewizji. Tu wyciskano na każdej, jeżeli ją za czysto moskiewską uznano, pieczęć urzędową; w przeciwnym razie chorągiew uległa konfiskacie. Nie dziw, że obywatele Warszawy z tych skromnych nawet rozczarowani marzeń, mimo nalegań policji, nader nielicznie chorągwiami przystroili kamienice. Gdyby znaczenie chorągwi wszystkim było wiadome, nie byłoby i tych, które z okien powiewały. Ale zagranica dowie się i pod tym względem, że Polacy z utęsknieniem wyglądają wcielenia Królestwa do świętej Moskwy!

Abyście mieli wyobrażenie, ile reorganizatorom naszym zależeć musiało na tych narodowych demonstracjach, powiem wam jeszcze, że policja z własnych funduszów kazała sporządzić znaczną liczbę chorągwi i rozdała je pomiędzy mniej zamożnych mieszkańców. Powiodło jej się to najlepiej u biedniejszych żydów, którzy w świeżej jeszcze chowają pamięci prześladowania i bezprawia, jakich się względem nich w roku 1861 i 1862 za przychylne ku nam usposobienie dopuszczano. Ci bez szemrania wypełnili rozkaz. Ale „inteligencja żydowska" ustraszyć się nie dała.

Car ani nie spojrzał na deputacje, która na dworcu kolei i przy bramie tryumfalnej na niego czekały. Nawet chleba i soli nie przyjął osobiście z rąk prezydenta i komendanta miasta. Wieczorem nie oglądał świetnej iluminacji, nie zwiedził pysznie przystrojonego teatru. Jeżdżąc za dnia po mieście, miał przy swoim boku żonę i dwóch synów. Czy to może eskorta bezpieczeństwa? Mnie się zdaje, że równie ona jest zbyteczną, jak towarzyszący pojazdowi Czerkiesi. Widziałem wczoraj cara jadącego do cerkwi, twarz jego posępna, — nie czuje się widocznie między swoimi. Czy go może wstyd tych kłamstw, obliczonych na obałamucenie Europy? czy też staje przed sumieniem jego obraz wszystkich klęsk, pod których ciężarem biedny kraj upada? czy też drży na wspomnienie nowego zamachu? Może wszystkie te uczucia owładnęły duszę, i zasępiły lica jego....

Gdy list mój kończę, obiegają po mieście policjanci i wzywają tych obywateli, którzy wczoraj nie wywiesili chorągwi, aby dziś to uczynili. Nie proszą już, nie perswadują delikatnie, ale wyraźnie grożą.

Wilno d. 3. czerwca. Jak gorliwą była propaganda moskiewska w gwałtownem szerzeniu prawosławia, przekonają najlepiej cyfry, wyjęte z urzędowych raportów, a tyczące się tylko jednej gubernii. Otóż do roku bieżącego w mińskiej gubernii zmusili do przejścia na prawosławie 20.705 katolików, 24 żydów, 3 raskolników, 2 lutrów i 2 mahometanów, czyli razem 20.736 Najwięcej ofiar znaleźli w powiatach mińskim, ihumeńskim i nowogrodzkim. Zabrali następujące kościoły na cerkwie: w powiecie mińskim. rubiczewicki, gorodkowski, choliaszczyński, mikołajewszczyński: w ihumeńskim: dukorski, lemniański, puchawicki; w nowogrodzkim: starosielski, swojatycki, snowski, krzywoszyński; w rzeczyckim: chojnicki, brachiński, chołmczański; w mozyrskim: chworostowski; w słuckim: bobownicki i bohdanowski; w pińskim: jasnosielski. Prócz tych zaś zrabowanych, wybudowali jeszcze 18 cerkwi i 2 kaplice. O bobownickiej propagandzie i zaborze kościoła pisałem do was w lutym; o wszystkich innych toż samo powiedzieć można. Katolicyzm jest do najwyższego stopnia prześladowanym: kościołów naszych inaczej nie nazywają jak „kapiszczami", to jest bóżnicami. O czem bliższe szczegóły do następnej korespondencji odkładam, tu zaś to tylko dodaję, iż renegatom nie wiedzie się wcale — widocznie palec Opatrzności dotyka ich, bo oto książę Lubecki zwarjował i dziś w szpitalu warjatów zamknięty. Zgryzoty zapóźno niestety obudzonego sumienia zdruzgotały na miazgę jego rozum.

Wywłaszczenie nas z majątków popierają energicznie, posługując się ku temu wszelkiemi środkami. Jak wiecie, istnieje w Petersburgu towarzystwo nabywców majątków w zachodnim kraju. Towarzystwo to ma na celu, przychodzić pożyczką w pomoc kupującym majątki, na sprzedaż Moskalom skazane. Otóż ponieważ Towarzystwo to nie znajduje żadnej rękojmji w dawaniu pieniędzy chcącym nabyć majątki na proste ich słowo lub skrypt, dowodzący zawartej prywatnej umowy, stara się teraz o zmianę swych statutów, któraby dozwalała dawać pożyczki na majątki w Moskwie położone i tam bezpieczeństwo swe mające. Spodziewać się należy, że po uzyskaniu podobnej zmiany, zgłosi się ogromna liczba konkurentów do pożyczki, za którą ani jeden majątek nabytym nie będzie, a wreszcie o nabyciu nikt nie myśli, bo koniec końcem, z końcem roku każdy majątek po prostu zabrany zostanie, a nabycie podobne zawsze Moskal uważają za najkorzystniejsze dla siebie. Towarzystwo to dotąd wydało pożyczek wszystkiego 15.000 rubli, a na utrzymanie swej dyrekcji zarządu i bióra wydało tylko 75.000 rubli, nie trzeba zaś zapominać, że dopiero od kilku miesięcy *de facto* istnieje. Nie uwierzycie, jakie to złote jabłko ta Litwa dla łaknących Moskali. Nietylko czynowniczestwo czyha na zdobycz, ale i chłopi wielkomoskiewscy zaczynają już pisać do zarządu z prośbą o wydzielanie sobie majątków i pragną, aby te miały i ryby i grzyby, i mąkę i łąkę. Taki list napisał niedawno chłop z riazańskiej gubernii, jegorewskiego powiatu, z wsi Michejewa, Kapiton Poliakow, a zaręcza, że jeźli prośba jego skutek pozyska, to więcej ochotników się zjawi. Co temu, to wierzymy najzupełniej.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Jassy d. 18. czerwca.

(*d.M.*) Konzul moskiewski rozwinął tutaj po strzale w lasku bulońskim czynność nadzwyczajną; zachciało się biedakowi koniecznie chrestu. Uroił on sobie, że pomiędzy tutejszymi Polakami a pistoletem nieszczęśliwego młodzieńca koniecznie jakiś związek być musi; podwajając judaszowe srebrniki puścił sforę pomocników, by dostać języka. Przedsięwzięciem tem kierował szpieg. Nadto wezwała Moskwa i tutejszą policję na pomoc, dla tego też przez dni kilka na Polaków baczniejsze oko zwracano. Śmieszne te zabiegi nie odniosły oczywiście wymarzonego przez sławetną szajkę skutku.

Ponieważ pisaniny moskiewskie prędzej tu od dzienników europejskich dochodzą, przeto opinia tutejszo-krajowa o istocie czynu Berezowskiego najpotworniej sądziła. Myślano tu ogólnie, że ów strzał, to hasło nowego powstania; w kilka dni dopiero, gdy francuzkie dzienniki rzecz wyjaśniły, poczęła i prasa tutejsza, jak *Mołdawa*, kierowana przez przychylnego Polakom p. Lacesko, publiczność oświecać. Przyznać należy, że Rumuni ze stanowiska psychologicznego sądząc, dość trafnie czyn Berezowskiego ocenili. Ci tylko, którym w oczach bezczeszczono siostry i żony, kto widział męczeńską smierć rodzicielki, kto patrzał jak jego niemowle podrzucają na pikach kozackich — ten tylko może pojąć co się działo w duszy biednego młodzieńca gdy ujrzał cara!

Przed dwoma dniami przybył świeży korpus moskiewski z 26ej dywizji piechoty do Kiszenewa w celu dalszego pochodu na Obiekli, prowadzący 6 dział i 2 szwadrony jazdy; jest to nieznaczne wzmacnianie armii dowództwa kniazia Konstantego, po nad granicą księstw Naddunajskich rozłożonej. Moskale ściągają w największej tajemnicy, bo nocą i w drobnych oddziałach swoje bandy głównie z gubernii chersońskiej w południowo-zachodnią część Besarabii, obrawszy sobie za punkt oparcia okolicę jezior w kierunku Reni-Ismail Kilia, przytem zwożą zasoby przyborów wojennych do Tiraspola i Benderu, zatrudniając dziennie do trzystu robotników około robót fortyfikacyjnych obu tych warowni. Kupcy przybyli ze Suliny opowiadają, że widzieli nadzwyczajny ruch oddziałów inżynierji około walu Trajana i potwierdzają wiadomość o policyjnych ostrożnościach dla przejezdnych w całej gubernii chersońsko-krymskiej, czego przedtem nie bywało. Łatwo odgadnąć cel tych wszystkich przygotowań tak usilnie ukrywanych, wiedząc jak daleko sięga dobrotliwość Mikołajewicza.

Gazeta Narodowa uratowała tu życie kilku biedakom, którzy na odgłos miłosierdzia wierzbołowskiego, już swoje lekkie węzełki byli spakowali, a wierząc papierowej łasce, puszczonej ku otumanieniu Europy, poili się radością konania we własnej zagrodzie. Konzul moskiewski czynił tu ze swej strony co mógł, by namówić wychodźców do podróży — na Sybir; kilku tutejszo-krajowców, którzy nierozumiejąc zawiłego aktu łaski wierzbołowskiej, wzięli pod urokiem wspaniałomyślności króla węgierskiego, słowa wierzbołowskie za dobrą monetę, dali się użyć przedstawicielowi knuta za pośredników, tłumacząc Polakom, jak wielkie oni otrzymali dobrodziejstwo. Przypadkiem jednak, udało się wpaść na trop, zkąd owe zachwalania pochodzą, a gdy do tego wasz dziennik rzecz objaśnił, żaden z wybierających się nie miał już chęci pójść po zaliczkę na podróż, a w następstwie polować na gronostaje.

Przyjazd księcia Karola jest tu urzędownie zapowiedziany; mają wtedy nastąpić przekształcenia na pruską stopę, głównie we względzie militarnym, do czego usilne czynią przygotowania.

Na intencję koronacji cesarza Franciszka Józefa, odbyła się w farze tutejszej solenna msza, celebrowana przez ks. Zapolskiego, przy odgłosie hymnu austrjackiego i urzędników konzulatu, z wyjątkiem p. Wolfarta, który na czele kilku żydów-deputatów na wzgórze koronacyjne pospieszył.

Mówiąc o farze nie można się wstrzymać od kilku przykrych uwag, dotyczących katolika-Polaka. Kościół ten wsparty znacznemi legatatami polskiemi niezaprzeczenie jeden z najpiększych gmachów tutejszych, budowany w mieszanym stylu odrodzenia, nosi wewnątrz w każdym względzie cechę tymczasowości. Pomijając jednak to niedbalstwo, zaprowadzenie obrządków czysto szyzmatyckich w katolickiej świątyni, przez biskupa księdza Józefa Salandari, musi każdego zaboleć. I tak: Pod rygorem różnorodnych prześladowań nie wolno księżom golić brody, — ks. Salandari poubierał wszystką kapitułę w jakoweś długie, szerokie, czarne sutanny; Po *gloria* i *credo* chowa się kapłan od ol-

tarza, a podczas tego, beczą coś piewcy jednostajnym głosem dobrą pół godziny. W ogóle śpiew kapłana jest jednym ciągiem monotonnego stękania, nawet najwznioślejsza muzyka *vere dignum* niczem się od szyzmatyckich akafistów nie różni. A gdy przy komunikowaniu ludu dzwonka nie usłyszysz, gdy ministrant od ołtarza odchodząc wiernym krzyż całować daje targując się o wysokość złożyć się mu mających parali — to już ci się zdaje żeś w monasterze perekopskim. Ludność też tutejsza katolicka okazuje ks. Salandari swoje niezadowolenie wyprawianiem nieczłowieczej muzyki i tym podobnych rzeczy.

Smutno to, i bardzo smutno, nie mieć spokoju od wpływów nam wrogich w przybytku Boga, nawet na obcej, gościnnej ziemi!

Z Rady państa.

12te posiedzenie Izby poselskiej dnia 22. czerwca.

P r e z y d e n t ogłasza znany już rezultat wyboru sekretarzów. Na porządku dziennym jest sprawozdanie komisji petycyjnej o fortyfikacji Wiednia.

Sprawozdawca, dr. F i g u l y, powołuje się na oświadczenie rządowe, wobec którego ustaje potrzeba podnoszenia merytorycznej strony petycji gminy wiedeńskiej. Natomiast należy oświadczyć, że postępowanie rządu w tej sprawie sprzeciwiało się porządkowi prawnemu. Jeszcze 10. kwietnia, kiedy robiono układ z przedsiębiorcami, i 28. kwietnia, kiedy go ratyfikowano, nie zapytawszy się Rady państwa, rząd musiał wiedzieć, że postępowanie jego nie było konstytucyjnem. Jeżeli mimo to rząd kazał rozpocząć i prowadzić z takim pośpiechem roboty fortyfikacyjne, to należy postępowanie to nazwać godnem ubolewania. Z tego stanowiska wychodząc, komisja stawia swoje wnioski, których treść już jest znaną.

Gdy nikt nie zabiera głosu do rozpraw ogólnych, następuje dyskusja szczegółowa. Przy ustępie 2gim, dr. Gross z wyższej Austrji żąda, by głosowano osobno nad słowami: „Izba bierze z zadowoleniem do wiadomości zastanowienie robót fortyfikacyjnych, uznając oraz okazane tym sposobem poszanowanie dla systemu konstytucyjnego.“ Mowca jest przeciwny drugiej części tego zdania, albowiem rządowi nie należy się wcale uznanie za to, że dopiero pod naciskiem Izby i po wydaniu pół miliona złr. odstąpił od fortyfikacji.

Izba przyjmuje sposób głosowania proponowany przez pana Grossa. Za pierwszą częścią frazesu głosują wszyscy jednogłośnie, przeciw drugiej części głosuje skrajna lewica.

Wniosek komisji przyjęty jest tedy w drugiem czytaniu; od trzeciego czytania Izba odstępuje.

W imieniu tejże komisji zdaje dr. B a n h a u s sprawę z petycji koncesjonarjuszów kolei Franciszka Józefa o uzyskanie pewnych ustępstw ze strony rządu i o przyspieszenie konstytucyjnego traktowania tej sprawy. Komisja oświadcza się przychylnie dla petycji, z powodu, że kolej ta ważną jest pod względem handlowym i strategicznym, że zbliża Czechy do serca monarchii, i przekona je, że do tej monarchii należą. Sprawozdawca powiada, że niektórzy reprezentaci Czech przy zamknięciu sejmu krajowego zaledwie dali się namówić, by królowi swojemu zawołali jedno, wymuszone „Sława“, a za granicą i jednem słowem o swym królu nie wspomnieli.“ Sprawozdawca kończy wnioskiem, by Izba wezwała rząd do jak najspieszniejszego przedłożenia koncesji tej kolei dla konstytucyjnego traktowania, a to z następujących przyczyn: 1) że kolej ta należy do najważniejszych w monarchii. 2) że w sejmach: czeskim i dolno-austrjackim podnoszono kilkakrotnie ważność tej budowy 3) że koncesjonarjusze nawodzą, iż mają zapewniony kapitał na budowę, skoro im będą przyznane niektóre nowe korzyści.

P. S k e n e nie jest za tym wnioskiem i mniema, że petycję tę należałoby po prostu odstąpić rządowi do zreferowania.

P. P r a t o b e v e r a odpowiada, że wniosek komisji niczego innego od Izby nie żąda, jak właśnie przekazania petycji rządowi.

Dr. K a i s e r i W i n t e r s t e i n oświadczają się także za wnioskiem komisji przeciw p. Skenemu.

P. S k e n e obstaje przy swojem zdaniu, i widzi w wniosku komisji wywieranie presji na rząd. Nie należy zapominać, że potrzebujemy wprawdzie kolei żelaznych, ale nie konsorcjów.

Ostatecznie Izba przyjmuje wniosek komisji wraz z motywami, z wyjątkiem punktu 3go.

P. C z a j k o w s k i zdaje sprawą z dalszych petycyj, między któremi są następujące; 1) Prośba gmin galicyjskich: Czarna, Ruda, i t. d. o uwolnienie od konkurencji drogowej. 2) Prośba galicyjskiej gminy Chatowice o przyznanie jej wrębu lasowego i pastwiska. 3) Prośba gminy galic. Więckowice o zwrot gruntów, (zabranych jej przez dziedzica. 5) 4) Prośba członków gminy Rohatyńskiej w sprawie wyborów gminnych. 5) Prośba Walentego Puszkarza z Galicji, tycząca się konkurencji kościelnej.

Na wniosek komisji, petycje te Izba odsyła do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Na porządku dziennym stoi dalej wniosek p. Skenego i spółki, by Izba wybrała komisję z 12 członków w celu zbadania stanu finansów państwa i postawienia w razie potrzeby wniosków odpowiadających interesowi krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

P. S k e n e jako wnioskodawca zastanawia się nad dotyczącą częścią ugody z Węgrami. Ugoda ta dla Rady państwa zdaniem mowcy nie jest prawomocną, bo nie otrzymała jeszcze jej zatwierdzenia. Mimo to wprowadzają ją w życie, i jesteśmy w położeniu podróżnego, który kupił bilet, a któremu pociąg z przed nosa odjeżdża. Podróżnemu temu radzą, by jechał osobnym pociągiem. Kosztowny to bardzo sposób! Zresztą Węgry pod każdym względem w korzystniejszem są położeniu od nas, bo mają samodzielne ministerstwo, które wyszło z większości Izby. Mowca znajduje, że ministrowie wiedeńscy mogliby być bardzo użytecznymi sługami państwa absolutnego, ale nie są ministrami konstytucyjnemi. Ugodę z Węgrami porównuje p. Skene z budynkiem o pięknym froncie, który wewnątrz się wali, i oświadcza, że kraje przedlitawskie opłaciły tę ugodę swoją przyszłością i grożącem bankructwem państwa (wesołość). Co do stosunku z Węgrami radzi mowca, by się trzymać starego prawidła: Ścisłe rachunki utrzymują przyjaźń.

Izba uchwala przekazanie wniosku p. Skenego wydziałowi z 9 członków, wybranemu z całej Izby.

Członkami komisji dla wniosku Mühlfelda o zmianie §. 120 p. k. wybrani: Figuly, Dinstl, Kremer, Dietrich, Mende, Hanisch, Leonardi, Pajer i Limbók.

Następne posiedzenie w środę: Na porządku dziennym: Przedłożenie ministerjalne w sprawie nowego kodeksu karnego, i sprawozdanie komisji konstytucyjnej o zmianie §. 13.

Kronika.

— **Na pogorzelców wsi Duliby** w Czortkowskiem złożył br. Kajetan Lewicki wczoraj 50 złr. do rąk p. Witolda Wolańskiego naczelnika tejże gminy.

— **Carowa moskiewska** przejechała wczoraj w południe przez Lwów do Czerniowiec. JEksc. pan namiestnik przyjmował ją nie u granicy, ale w Przemyślu, dokąd przybył przedwczoraj z Krakowa.

Zakaz wpuszczania ciekawych na dworzec kolei okazał się zbytecznym bo nie znalazł się nikt, ktoby się chciał przypatrzyć carskiemu pociągowi dworskiemu.

— **Wycieczka „Sokoła“ do Starego Sioła**, były to, iż tak powiemy, wyścigi z przeszkodami, wyprawione między humorem Jowisza pluwiusza a humorem publiczności lwowskiej, która w końcu bodaj olimpijskiego pobiła o kilka długości — humoru. Kilka razy już ją odraczano z powodu słoty; onegdaj i wczoraj Medard zdawał się z swoich czterdziestu słotnych dni ustępować kilka na rzecz wycieczki naszej i popyt za biletami był tak wielki, że przeszło 500 rozprzedano.

Nagle wczoraj w południe zaczęły się gromadzić chmury, odezwały się grzmoty, a o godzinie 1szej lunął deszcz ulewny. Na szczęście niebawem zaczęło się wyjaśniać i o godzinie 2. dworzec kolei czerniowieckiej napełnił się rojem publiczności, która na wzór „tysiąca walecznych“ postanowiła hardo stawić czoło wszelkim dalszym kaprysom powietrza. Z dworca zawróciło się bardzo mało osób, zaniepokojonych gromadzeniem się olbrzymiej chmury na zachodzie i luźnemi kroplami, które od chwili do chwili padały. Ale *audaces fortuna juvat!* — wiatr wschodni rozpędzał chmury i odpychał je coraz dalej na zachód, i pogoda zaczęła się utwierdzać.

Wyjazd spóźnił się o całą godzinę z powodu, że kapela wojskowa południową ulewą zbałamucona, zapóźno wyruszyła z koszar, tak, że już na dworzec przybyła, a musiała zostać, bo nie stało czasu do umieszczenia jej w wagonach — groziłoby bowiem niebezpieczeństwo, spotkania się w drodze z pociągiem czerniowieckim. Ale i ta przeszkoda wyszła w końcu na dobre, bo słońce i wiatr lekki podsuszyły tymczasem ścieżki i drogi w Starem Siole.

Okolica przy drodze do Starego Sioła nie jest szczególna, ale i nie monotonna, a jazda odbyła się tak szybko (35 minut), że prawdziwie niespodzianie zajaśniał biały kościół staro-sielski, i wychylił swoje rozległe i dobrze zachowane mury zamek. U wjazdu powitały nas nie tęgie wprawdzie, ale od serca wypalone strzały moździerzowe, a na dworcu liczna publiczność, która z okolicy bryczkami i wozami nadciągnęła.

Z dworca część drobna gości udała się do zamku, który jednak zewnątrz daleko wspanialej się wydaje jak wewnątrz, gdzie sławny browar i fabryka rozolisów mogą tylko zająć fachowych. Znawców zajęło też mocno piwo, świeżo z lochów wytoczone, wybornego smaku. — Główny korpus armii wycieczkowej wyruszył przez dworzec ku lasowi. Na wyjściu z dworca powitała gości starszyzna wsi, z wójtem na czele, muzyką wiejską i szczerą przemową, na którą dyrektor „Sokoła“ odpowiedział, że „dzięki kolei, jesteśmy sobie teraz sąsiadami, bo tylko o pół godziny drogi oddaleni. Słyszeliśmy, że u was piękna okolica, przybyliśmy tu do was, a da Bóg częściej się obaczymy i dobrze poznamy“ i t. d. Była to scena nadzwyczajnie miła.

Z dworca do lasu bardzo blisko, niespełna kwandransa spacerowego chodu drogą albo ścieżką po łące. Na brzegu lasu zajmuje kilka morgów piękną, podłużną, lekko podnoszącą dolinę, otoczoną młodym lasem; przerzyna ją strumyk, z tęgiemi źródłami wypływający. Na lewo strumyka skarb br. Alf. Potockiego wybudował dość obszerną a gustowną szopę, wyłożoną podłogą, drugą piaskiem wysypano, w poprzek w środku jest estrada dla kapeli. Kilka dni pozwolił gospodarz, posilić się przynajmniej, zakrapiając wybornem piwem albo wodą ze źródła. Tłum włościan, którego żywe barwy stroju dodały malowniczości pochodowi z dworca, zabrał się przed szopą po bokach doliny. Były dwie skrzypice, dwie basetle i jeden — tamburyn, muzykanci nie żałowali ręki, więc też wkrótce wesoło się zabawa zaczęła na wygranym za pięknie placu przed szopą. Wkrótce otoczyło wieśniaków koło gości płci obojej, z tego koła ochoczo się pojedyncze grupy i przeszedłszy Rubikon, poskoczyły na mokre łąki; przez co i bałamucenie. Ale kapeli wojskowej jak tak niema! Tymczasem i wiejscy tanecznicy ustąpili. Nudów jednak nie było. Tułaczy jakiś balon przeskakiwał oba brzegi podłużnie i wpadał to do lasu, to do szopy; ówdzie jakiś syn Muz lub Merkurego dosiadł odprzęgniętego od wozu Rozynanta, i bawił publiczność daremnemi próbami przesadzenia Rubikonu.

Wszędzie był ruch, życie, wesołość, zabawa, mimo że wilgoć nie pozwalała się zapuszczać w las i za lasszkąd są piękne widoki na okolicę, mianowicie na zamek. Wilgoć też nie pozwalała udać się w głąb lasu na prześliczną polanę, dość wysoko położoną a obszerną śród starych dębów. Ale i to szczupłe koło, na które byliśmy zaczarowani, tak jest powabne, takie ma świeże powietrze, słońce u zachodu tak mile zaglądało milionami oczu przez pnie i gałęzie, że niewygody stawały się pieprzykiem, koniecznym do smaku zaprawy.

Nagle ze wsi odezwały się strzały moździerzowe, a w pół godziny uderzył z lasu jak grzmot głuchy huk bębna wielkiego, i odezwał się zagrany przez 50 muzykantów marsz Dąbrowskiego. Kapela przybyła nie drogą, ale w poprzek przez las; rozpoczęły się potem tańce; rozprzestrzeniono miejsce, pod szopą do tańców przeznaczone, kapela wyszła przed szopę — tak żywo poszła zabawa. Prześliczny był widok z lasu, gdy zmrok się zaczął spuszczać. W szopie zapalono latarnie, a w lesie rozłożono ogromny ogień, podsycany łupanem drzewem, gałęziami i trzciną, i to jasnym buchał płomieniem, to sypał iskrami pod wierzchołki drzew jak rojami pszczół złotych. Na dole muzyka, śmiechy, tańce, pół w świetle, pół w cieniu, a z ognia wydobywała się sosna dymu i rozścielała się po nad doliną.

Gdyby było sucho, i można było skorzystać z owej polany, ze spacerów w lesie i po za lasem, z ławek, bardzo licznie po lesie dokoła doliny rozrzuconych, z murawy i liścia suchego — zwleczonoby powrót niezawodnie do najpóźniejszej godziny — zwłaszcza gdy ciepło nadzwyczajne pozwalało paniom wracać nawet bez mantyl i chustek. Bawiono się nadzwyczaj dobrze; złożyły się na to: gościnna uprzejmość, z jaką zarząd dóbr Staregosioła przygotował wszelkie wygody dla gości, dobry humor, wyborna muzyka br. Kellner, a nadewszystko podobno piękne położenie Starego sioła, piękny las, piękna dolina i powietrze nadzwyczaj przyjemne. Najbliższa wycieczka zwabi tam zapewnie daleko jeszcze liczniejszych uczestników.

Około godziny 10. powrócono z lasu, to wozami to pieszo; publiczność czekała w wagonach, po części pod domem chwili wyjazdu; urzędnicy stacji dostarczyli z grzeczności krzeseł i stołków; kapela wygrywała krakowiaki i mazurka Dąbrowskiego; a gdy pociąg zwyczajny lwowsko-czerniowiecki przeminął, wyruszyliśmy o g. 11. do domu. Przy wjeździe do Lwowa powitał nas księżyc wschodzący.

W końcu jeszcze uznać nam potrzeba nadzwyczajną wytrwałość kapeli wojskowej pułku 34; która pod kierunkiem swego kapelmistrza, M a y e r a, niezmordowanie i bez przerwy prawie grała z wielką precyzją i mistrzostwem przez pięć godzin od 6tej do 11tej wieczór.

— **Przypadek**. Podczas nawalnicy, która wczoraj w południe nawiedziła nasze miasto, utopił się w Pełtwi chłopak 11-letni. Chciał on wydobyć z wody balon, który tam wpadł przypadkiem, ale fale przewróciły go i uniosły. Dopiero za miastem wydobyto zwłoki jego z wody.

— **Sprostowanie.** Podana w „Kronice“ wczorajszej wiadomość przypadku z rewolwerem w sklepie pp. Steiffów, spotkał nie urzędnika kolei Czerniowieckiej p. W., lecz studenta tegoż nazwiska.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 24. czerwca.

Na polu konstytucyjnego życia w Austrji wielkie pannje ożywienie. Komitet konstytucyjny już w środę ma złożyć raport Izbie deputowanych o przedłożeniu rządowem dotyczącem zmiany §. 13. konstytucji. Oby tylko ten pospiech w budowaniu gwarancyj konstytucyjnych względem autokratycznych zachcianek rządu wydał i gwarancje trwałości dla konstytucji! Drugi ten rezultat wydaje nam się więcej niż wątpliwym, jeśli dalej panować będzie ten sam duch wyłączności w łonie centralistycznej większości Izby, toż samo co dotąd lekceważenie praw i życzeń narodów; Austrję składających.

Na co się przydadzą krzyki o agitacji moskiewskiej w Austrji, któremi są dzisiaj przepełnione dzienniki wiedeńskie, jeśli nie ma starania o wywołanie ufności w ludach do obecnego stanu rzeczy w Austrji, ani usiłowań stanowczego zachowania się względem tych agitacji.

Wiadomości o zajściach w Galicji są znacznie przesadzone. Dzienniki piszą o starciach chłopów galicyjskich z wojskiem, wysłanem na uśmierzenie buntu pod Mościskami i pod Tarnowem. W tem wszystkiem niema prawie słowa prawdy — interwencja wojskowa w obu wypadkach nie przekraczała granic zwykłej egzekucji wojskowej, a ranienie przypadkowe jednego konia huzarskiego na żaden sposób uważanem być nie może za świadectwo i rezultat krwawej walki. — Włościanom galicyjskim przez myśl jeszcze nie przechodzi występować z quasi-zbrojnym oporem przeciw władzom cesarskim w imię moskiewskich tendencyj.

O agitacji moskiewskiej między naszym ludem nie jednokrotnie pisaliśmy. Od dawna nie jest ona tajemnicą dla nikogo — od dawna wiadomo, że ajenci się snują, że ogniska jej zakładają się w samym kraju. Od dawna również wiadomo, że jedyną bronią agitatorów są podszepty socjalistyczno-komunistyczne. Tą razą jednak opór pochodził z obałamucenia ludu, aby nie przedsiębrał gminnych wyborów. — Takie obałamucenie, wręcz sprzeczne z korzyścią namacalną samego ludu, dowodzi najlepiej obcych wpływów. Oczu na niebezpieczeństwo nie zamykamy, owszem pierwsi go wskazywaliśmy — lecz nie sądzimy aby dziś już zamachy polityczne lub społeczne groziły, byle nie krępowano samodzielnego działania kraju, byle nie dawano moralnego poparcia tym właśnie, którzy się głównie przyczyniali do bałamucenia ludu, byle się starano aby kraj z uznania praw i życzeń swoich będąc zadowolniony, czuł chęć i obowiązek przeciwdziałania tajemnym wpływom.

O moskalofilskich demonstracjach w Czechach i na Morawie nie wiele wiemy. Dzienniki czeskie nie bardzo im zaprzeczają, lecz niestety są one organami moskiewskich podróżników — i zadaleko zaszły na zgubnej drodze, aby do grzechu przyznać się miały, lub z energią przeciw obcym wystąpić agitacjom. Zresztą kto wie jak daleko sięga zaślepienie i namiętność czeskich przewódzców — wszak organa ich donoszą, że gramatyki moskiewskiej wydania Gregra w ciągu tygodnia trzecia już się drukuje edycja, a bez agitacji ta propaganda moskiewskiej mowy powieść się nie mogła wśród ludności, przywiązanej religijnie do swego języka.

Donieśliśmy wczoraj, że Fuad-Pasza, minister spraw zagranicznych Porty, udzielił odmowną odpowiedź na notę zbiorową Francji, Moskwy, Włoch i Prus w sprawie kandjockiej. Organa austrjackie od kilku dni zajęte są objaśnieniem treści tej noty i stanowiska do niej Austrji. Podług organów tych n o t a z b i o r o w a, złożona W. Porcie d. 15. czerwca, żądała uspokojenia Kandji przez zarządzenie powszechnego głosowania. Austrja nie chciała wziąć udziału w tem wspólnem wystąpieniu mocarstw, widząc jak niechętnie zapatruje się na nie gabinet londyński. Natomiast br. Prokesch, internuncjusz austrjacki w Stambule, miał dnia 16. czerwca złożyć w Porcie oddzielną notę, proponującą zarządzenie komisji w sprawie kandjockiej, któraby zbadała przyczyny niezadowolenia mieszkańców i podała sposoby ich usunięcia. Br. Beust w swojej nocie wtedy dopiero przychylał się do głosowania powszechnego lub notablów, gdyby komisja uznała głosowanie takie za odpowiednie celowi i możliwe do przeprowadzenia. Korespondent wiedeński do *Debatte* powiada, że Anglia przychyla się bardziej do tego sposobu zapatrywania. Nie trudno jest dać wiarę twierdzeniu temu, skoro W. Brytania skłonną jest do jak najbierniejszego zachowania się względem wypadków na Wschodzie. Korespondent nie mówi jednak aby gabinet londyński miał poprzeć notę austrjacką, chociaż to jedno dopiero mogło nadać stanowczą wagę nowemu zwrotowi br. Beusta we wschodniej polityce.

W sprawie odroczenia Ciała prawodawczego francuzkiego przed uchwałą trzech praw zasadniczych o reorganizacji wojskowej, wolności prasy i o wolności zgromadzeń, rząd cesarski poradził sobie w sposób najmniej kłopotliwy, a mianowicie, całą tę sprawę oddał postanowieniu samegoż Ciała, w drodze uchwalenia porządku dziennego. Tak więc sama Izba postanowiła, że zawieszenie sesji nastąpi zaraz po uchwaleniu budżetu. Rozprawy nad projektami do trzech praw powyżej wzmiankowanych staną dopiero na porządku dziennym drugiej sesji, mającej się rozpocząć dnia 1. listopada. Złego wpływu na opinię nie zmniejszy odroczenie Izby, dokonane przez samąż Izbę — i jeźli Napoleon nie zamyśla nowem jakiemś wystąpieniem pozyskać dla siebie umysły, to powaga rządu cesarskiego ucierpi bardzo na odroczeniu liberalnych zapowiedzi. Bezpośrednio niezadowolnienie to wyrazi się przy rozprawach nad budżetem — p. Thiers i Picard mają w nich głos zabierać, jeden w sprawie meksykańskiej, drugi w luksemburgskiej. Spodziewają się w Paryżu bardzo świetnych rozpraw, i przepowiadają rządowi nie łatwą walkę.

Ministrowie węgierscy, hr. Andrassy i Lonyay przybyli d. 22. b. m. wieczór do Wiednia. Wiadomo, że podróż ich ma stać w związku z nominacjami nowych ministrów przedlitawskich.

Komisarz królewski w Fiume p. Cseh usunął wiceżupana Voncinę, który uwięził był zwolenników unii z Węgrami — od uczestnictwa komitatu i objął sam jego funkcje.

Według *Gazety Krzyżowej* publikacja północno niemieckiej ustawy związkowej nastąpi dnia 25. b. m.

Nawet korespondent *Gazety Kolońskiej*, którego nikt nie pomówi o sympatje dla Polski, zaprzecza kłamliwym doniesieniom *Dziennika Warszawskiego* jakoby zamach Berezowskiego wywołał między Francuzami oburzenie przeciw Polakom.

Po pierwszem niemiłem wrażeniu, jakie sprawił zamach, nastąpił w opinii publicznej zwrot na korzyść winowajcy. Wiadomo, że gmina miasta Marsylii odmówiła wystosowania adresu, potępiającego zamach. Oświadczyła ona, że w razie, gdyby później carowie wykonywali nowe gwałty na Polsce, musiałaby je chyba także potępić publicznie, potępiwszy teraz zamach. Sądownictwo francuzkie jest oburzone, że śledztwo przeciw Berezowskiemu rozpoczęto w sposób, niezgodny z prawem. Ustawa przepisuje, że tylko sędzia instrukcyjny może prowadzić śledztwo. Tymczasem przypuszczono do badania Berezowskiego ministrów pp. Baroche i Rouher, prefekta policji p. Pieri, a nawet dwóch cudzoziemców, policmajstra Szuwałowa i tajnego sowietnika Schultzego. Wobec tych niesłychanych we Francji nadużyć, i wobec znanej historji rodziny Berezowskiego, wyrok sądu przysięgłych może wypaść w sposób bardzo niemiły dla rządu. Jest już nawet mowa o przekazaniu całej tej sprawy osobnemu trybunałowi *haute cour de justice*, aby tego uniknąć. Juliusz Favre ma się już lepiej i będzie bronił Berezowskiego.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.